

W NUMERZE NA STR. 5:

„PAMIĘTNIK PANI HANKI”

Kolejny odcinek wspomnień łomżynianki nr 1 — Hanki Bielickiej.



KONTAKTY

12 (491)

25 marca 1990

CENA 1000 ZŁ

CIĄG DALSZY
DOPISAŁO ŻYCIE

ZNAK OD MATKI

ALICJA NIEDZWIECKA

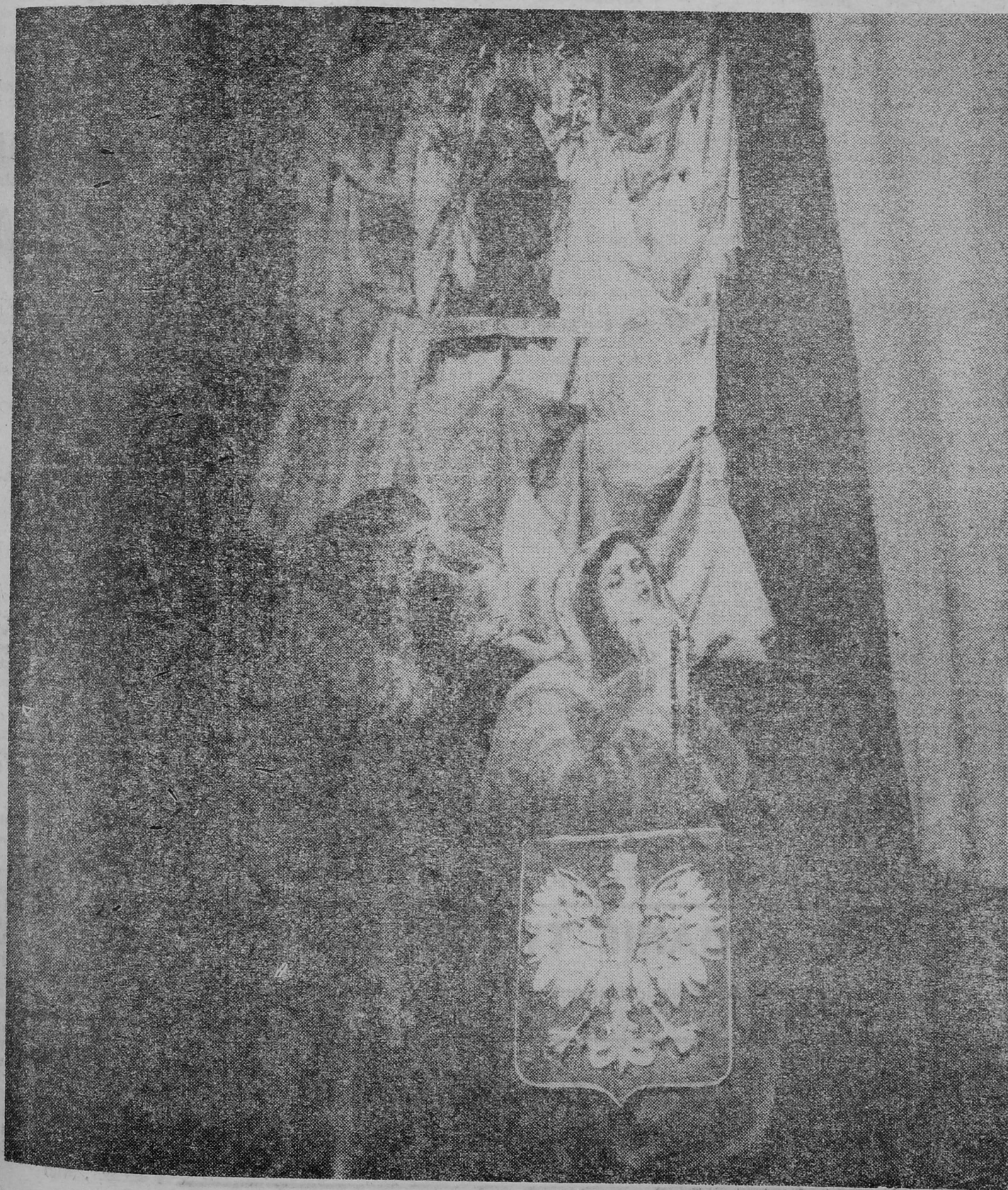
Do tego tematu wracam po raz trzeci. Julia Krukowska miała osiem lat, kiedy wraz z młodszym bratem pochowała w kazachskim stepie swoją matkę. Znaleźli się w sierocińcu. Potem brata zabrano do szpitala. Zmarł? Tego nie wie do dzisiaj. To wszystko działo się w 1943 roku. Pamięć o matce (pani Julia mówi: „Mamusia”) była przy niej przez całe życie.

W lutym 1990 roku (po prawie pięćdziesięciu latach od tamtej śmierci) nadchodzi list. — Było to w sobotę, w niedzielę już jechałam do Łomży. Wiał silny wiatr. Nogi się pode mną uginały.

I

Trzeba wrócić do owego momentu umierania, gdy jednych jeszcze ratowano, przewijając w zimne i gorące prześcieradła, a dla innych już nie było ratunku. Do kobiety, leżącej obok Anny Frąckiewicz w tyfusowej gorączce. Nazywała się Aleksandra Marciniak. Była szczupłą, wy-

DOKONCZENIE NA STR. 6



KONTAKTY

W następnym numerze:

Piszą m.in.: Władysław Tocki o amerykańskiej misji senatora Lecha Koziola • Norbert Tomaszewski o zbiorach sztuki Fundacji im. Ciechanowieckich • Maria Kaczyńska o pogrywkach w łomżyńskiej Gminnej Spółdzielni • Teresa Polecka o czynszach • Alicja Niedźwiecka o szkole charakteru.

MIEJSKA Rada Narodowa w Łomży na swojej piętnastej sesji przyjęła jednogłośnie projekt budżetu miasta na rok 1990 oraz przychyliła się do wniosku prezydenta Gilberta Okulicza-Kozaryna o odwołanie go ze stanowiska. Swoją decyzję prezydent motywował wyłącznie względami osobistymi. O terminie odejścia zdecydowały konsultacje z prezydentem MRN i wojewodą łomżyńskim.

RADA NARODOWA Miasta i Gminy Grajewo poparła projekt włączenia Zakładu Doświadczalnego Melioracji i Użytków Zielonych „Biebrza” oraz sąsiedniej wsi Biebrza w obręb gminy Grajewo.

NADAL WAŻY SIĘ los budowy zakładów tłuszczowych w Grajewie. Niedawno nasze województwo odwiedził przedstawiciel dużej firmy zachodniemieckiej, zainteresowany rozwinięciem działalności w Polsce. Na razie biznesmeni spokojnie kalkulują koszty inwestycji.

BRAK PIENIĘDZY w budżecie województwa spowodował decyzję o zatrzymaniu budowy oddziału chorób zakaźnych szpitala w Grajewie.

PODOPIECZNI PKPS w Kolnie i Grajewie otrzymali dwie duże stołówki po zlikwidowanych „Konsu-mach”. W obu miastach placówki te będą mogły przygotować po 100 tanich obiadów dla starych ludzi. W Łomży Komitet Klubu Seniora wystąpił do prezydenta z prośbą o przekazanie Klubowi stołówki „Konsumy” przy Al. Legionów.

WSPANIAŁY DAR serca otrzymali wychowankowie Państwowego Domu Pomocy Społecznej w Łomży. Wojewódzki Związek Plantatorów Roślin Okopowych przekazał im 1 mln zł, a Dział Agrotechniki, Kontraktacji i Skupu PPS — 146 tys. zł. Opiekunowie upośledzonych dzieci serdecznie dziękują ofiarodawcom.

HILARY KARWOWSKI, były przewodniczący WK ZSL, został likwidatorem Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni „Sch”. Kandydatura na likwidatora ostatniego pre-

REZYGNACJA REDAKTORA NACZELNEGO „KONTAKTÓW”

W wyniku zgłoszenia przez zespół redakcyjny wotum nieufności redaktor naczelny „Kontaktów” — Stanisław Zagórski złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Oto deklaracja programowa, przyjęta przez zespół „Kontaktów”:

„Tygodnik, będący jedynym periodykiem w

województwie, powinien zachować formułę pisma społecznego, otwartego na wszystkie nurty polityczne, niezależnego od jakiegokolwiek ośrodka dyspozycyjnego. Stanowisko zespołu w pełni pokrywa się z oczekiwaniami społecznym wobec tygodnika, wyrażonym podczas spotkania wszystkich sił społecznych i

politycznych, działających w województwie”.

Maria Bauchrowicz-Tocka, Joanna Gospodarczyk, Maria Kaczyńska, Gabor Lörinczy, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Stanisław Tomaszek, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski.

zesa WZGS — Witolda Leśniewskiego, została odrzucona przez część załogi.

PROKURATURA Wojewódzka w Łomży prowadzi kontrolę legalności przekazywania przez podmioty gospodarcze i jednostki budżetowe samochodów osobowych do używania w celach służbowych. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że w niektórych zakładach samochody były sprzedawane na korzystnych dla pracowników warunkach, bez organizowania przetargów. Stwierdzono też przypadki sprzedaży samochodów w krótkim czasie po przejęciu w użytkowanie. Prokuratura przygotowuje pozwy o unieważnienie tych umów.

SPOŁECZNY KOMITET Upamiętnienia Partyzantów Ziemi Łomżyńskiej Walczących z Komunizmem, za wzięcia się przy KZ NSZZ „S” w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Komitet powstał w 33 rocznicę śmierci Stanisława Marchewki „Ryby”, ostatniego partyzanta walczącego zbrojnie z władzami komunistycznymi. Osoby, które mogą podać informacje dotyczące działalności grup „Ryby” i mjr „Bruzdy”, proszone są o kontakt z J. Szymańskim lub J. Dąbrowskim (tel. 62-21 wew. 40).

TRZEJ MEZCZYŹNI zostali szybko ujęci po dokonaniu włamania i kradzieży do sklepu w Wojnach Krupach. Sprawcy zostali rozpoznani dzięki zainstalowanemu w sklepie automatycznemu aparatowi fotograficznemu.

SPOTKANIE założycielskie Stronnictwa Narodowego odbyło się 10 marca w Łomży. Na zebranie przyszło około 50 osób, spo-

śród których wybrano zarząd oddziału Stronnictwa. W spotkaniu brał udział prof. Stefan Jarzębski, przewodniczący Zarządu Głównego SN.

ZARZĄD GŁÓWNY Polskiego Związku Esperanto i Biuro Turystyki Esperancję organizują kursy specjalistyczne dla pilotów wycieczek zagranicznych. Zapisy przyjmowane są do końca marca w Centrum Esperanto, 00-512 Warszawa, ul. Krucza 38/42.

OKREGOWA Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich i Stalinowskich w Białymstoku prosi o kontakt osobisty lub listowny osoby, które ocalały z „marszu śmierci” zorganizowanego przez NKWD w dniach 24—27.06.1941 roku w Mińsku na Białorusi. Z dwóch mińskich więzień wypędzono ponad 13 tys. ludzi, których po kilkudziesięciokilometrowym marszu rozstrzelano w Mogilewie. Tylko nielicznym udało się zbiec. Jedną kolumną więźniów została zwolniona przez komendanta konwojentów, który odmówił wykonania egzekucji i popełnił samobójstwo. Osoby, znające szczegóły tej tragedii, proszone są o ich nadysłanie na adres Białostockiej Komisji: Białystok, ul. Bema 11, pokój 3.

CENY Z TARGU w Ciechanowcu: pszenica — 80 tys. zł za kwintal, pszenżyto — 60 tys., jęczmień — 65 tys., żyto — 55 tys., mieszanka zbożowa — 50 tys., owies — 45 tys., jabłka — 1300—1800 zł/kg, pietruszka — 900, marchew — 700, cebula — 500—800, buraki — 600, czosnek — 200 główka, jajko — 200; krowa z przychowkiem — 0,9—1,7 mln zł, koń roboczy

— 4—10 mln, tucznik — 6,2 tys. kg, cielę na rzeź — 5,5 tys., owca na chów — 120—200 tys., para prosiąt — 200—300 tys., para warchlaków — 300—400 tys., kurczak — 10 tys., puch gęsi — 180 tys. kg, pierze — 60 tys., przedza wełniana — 65 tys. kg, skóra owcza — 50 tys., schab — 16 tys.

NOTOWANIA Z KANTORÓW: kantor „Elrix” w Zambrowie: dolar — skup — 9550, sprzedaż — 9650, marka — 5600—5700; kantory PKO: Wysokie Mazowieckie — dolar — 9400—9600, marka — 5520—5700; Kolno — dolar 9400—9600, marka 5520 (nie ma sprzedaży); Łomża — prywatny kantor przy Al. Legionów — dolar — 9500—9650, marka 5500—5750.

ODDZIAŁ ZUS w Zambrowie informuje, że przy ustalaniu prawa do zasiłku wychowawczego, od 1.03.1990 do końca lutego 1991 r. obowiązują dotychczasowe zasady ustalania przeciętnego dochodu miesięcznego na osobę.

Osoby, które uzyskają prawo do zasiłku wychowawczego od 1.03.1990, będą otrzymywać 26 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia za poprzedni kwartał (dla samotnej matki 40 proc.). Ponieważ w IV kwartale 1989 przeciętna płaca wynosiła 437 506 zł, zasiłek wychowawczy wynosi 110 tys. zł (dla samotnej matki — 176 tys.).

SPROSTOWANIE

Do ogłoszenia firmy „Apol” zamieszczonego w poprzednim numerze na str. 14 („Kontakt” nr 11) zakradł się błąd. Firma „Apol” zapisy na wycieczki przyjmuje od 10 marca 1990 r., a nie, jak wydrukowano, do 10 marca. Przepraszamy.

ZDANIE TYGODNIA

— Wolny rynek to dobry instrument, ale nie każdy może na nim zagrać.

Kisiel

MYŚL Z ATESTEM

„Wtedy wszystkim będzie źle, gdy wszyscy będą zajmować się wszystkim”

Ezop

Powoli ale systematycznie rozwija się w województwie ruch Komitetów Obywatelskich. Działają już w 33 z 41 gmin. W gminach „miejskich” tworzą przeważnie nauczyciele, lekarze, prawnicy, a także rolnicy. W gminach typu rolniczych komitety powołane są zazwyczaj, niepersonalnie, z „Solidarnością” wiejską. Niekiedy styku miasto—wieś wstają konflikty wynikające z różnic interesów, mentalności, a także gestów tych organizacji.

Wiele zastrzeżeń wywołuje np. sprawa udziału w komitetach miejskich ludzi, którzy należeli kiedyś do PZPR. A w niektórych ośrodkach wielu ludzi, którzy czuli potrzebę jakiegoś działania społecznego, zszonowanych było do realizacji takich ambicji w niejących niegdysz dach. Teraz te problemy z różnym natężeniem odwołują. Generalnie stwierdzić jednak można, że założenia programowe otwartości komitetów Obywatelskich wszystkich aktywistów członków społeczności.

Unika się w zasadzie ko bardzo znanych i

NOWA SIŁA

promitowanych swymi tymczasowymi działaniami ludzi. Np. KO ze Szczecina znalazł się w taratach, gdy były sekretarz KG PZPR zaczął się w i wobec przedstawicieli inicjator Komitetu.

Komitety są twierdząc, że nie ma czasu wykształcić młodych samocenzorów, ale chyba poradzić im i z takim zagadnieniem.

Tym łatwiej będzie komitetom zorganizować i uzyskać to, o czym mówią, im więcej będą mieli problemów do rozwiązania. Paradoksalnie wynika z integracyjnej roli klubów, brydżu, filatelistyki, a nie z takimi zagadnieniami.

Wielkimi krokami zbliża się wybory do samorządów. Należy się spodziewać, że koalicja „Solidarności” rolniczej z Komitetem Obywatelskim na województwie. Jeszcze a w Łomży wspólna KO i obu „Solidarności” uzupełniona niektórymi organizacjami związanymi z działalnością Kościoła, będzie najpoważniejszą szansą zdobycie przewagi w samorządach. I tym razem, jeszcze ze względu na sacy nadzieję symbolizacji „lidarności”, ale także tego, że skupia ludzi, rym od wielu lat po pierwszy „zechciało chcieć”. (mg)



DANUTA MYSTKOWSKA: — Jak zdobyć pieniądze — to główny temat rozmów w instytucjach budżetowych. Przed tym samym problemem stoją dziś placówki kulturalne. Jak zatem w bieżącym roku racie sobie będzie WDK?

PIEROMARIANNA — Sądzę, że nie
najgorzej. Z Funduszu Rozwoju Kultury otrzymaliśmy znacznie większą dotację, aniżeli w roku ubiegłym. Nasz tegoroczny budżet wynosi 590 mln zł. Nie jest to zawrotna suma. Porównać z niej musimy place, finansować działalność terytoryczną, utrzymać budżet. Za sam tylko lokal zapłaciłszy w tym roku 40 mln zł.

— Trzeba zatem szukać
szczęśliwości, albo po pro-
stu zacząć zarabiać na sie-
bie.

— Nie możemy dopuścić
do upadłości domu kultury.
Taka sytuacja jest po pro-

Istnieje od 1985 roku. Jest jedyną placówką kulturalną w osiedlu. Jak magnes przyciąga młodzież całego miasta. Tętni życiem — rozrywką, zabawą.

Mieszkańcy Osiedla Po-
nie, pytani przeze mnie,
y chcą, by dalej istniał
n dom kultury, odpowia-
ją twierdząco. Sąsiadami
jedłowego Domu Kultury
młode rodziny z dziećmi.

SZANSA DLA ODK

dzice wola, by ich lato-
uczesniczyły w zor-
izowanych zajęciach,
błąkały się nie wiado-
gdzie z rówieśnikami.

— Prowadzimy dom o-
arty — mówi Tadeusz
na, dyrektor ODK —

ramy się organizować
te wszystkim zajęci
naturalne dla dzieci. Chce-
prywiązać je do sie-
chcemy wyrobić u naj-
odszych nawyk uczestni-
nia w imprezach kultu-
rnych.

ygodniowo ODK odwie-
około 600 dzieci. Uczą
bawia, rozwijają swoje
nterесowania w licznych
ach, klubach i sekcjach:
iecie towarzyski, zespół
yczny, koło plastyczne,
mika, aerobic, modelar-
brydż, szachy, tenis
owy, klub fotograficzny.
telistyczny. krótkofale,

Każdy może dla siebie
brać jakieś ciekawe za-
ła. Tu też znalazło się
Towarzystwo Psy-
troniczne, filia Woje-
dzkiej Biblioteki Pub-
nej i bar kawowy.

... należą do Łomżyń-
... Spółdzielni Mieszkaw-
wej. Jeszcze do niedaw-
... jego działalność finan-
... członkowie Spół-
... ni. Do października ub.
... za każdy z nich na tzw.
... alność opiekuńczo-
... turalną płacił 3 zł od
... ra kwadratowego po-
... rzechni mieszkania; od
... dzielnika do dziś opłaty
... wynoszą 10 zł. Pieniądzy
... a jest za mało. ODK
... buje ratować się sam.
... zygnowano np. z czę-

stu niemożliwa. Zaczęliśmy szukać nowych form działalności, zwłaszcza zarobkowej. I tak oto dział szkolenia kadr prowadzi dzisiaj klub „Szyk”, w którym panie nie tylko mogą obejrzeć najnowsze żurnale, ale także przy pomocy fachowców przygotować wykreje. Rozpoczęliśmy także naukę

Z Marianną Pierożyńską, dyrektorką Wojewódzkiego Domu Kultury, rozmawia Danuta Mystkowska.

BANKRUCTWO WYKLUCZONE

języka angielskiego, a pracownice, które dotychczas zajmowały się pracą wyłącznie papierkową, sprawują obecnie pieczę nad kiermaszem wyrobów ludowych. Ponadto prowadzimy zajęcia rekreacyjne dla kobiet, uruchomiliśmy DKF i kino studyjne.

— Niektóre firmy ratują się przed bankructwem wyrzucając na bruk zbędnych pracowników. Czy

pani również przewiduje redukcję etatów?

— Nie. U nas naprawdę nie ma zbędnej kadry.

— Z ulicy wygląda to nieco inaczej: duży budynek, mnóstwo urzędników...

— Już dawno skończyli-
śmy z urzędowaniem. Nie-
stety, nasze warunki loka-

ścianności ODK, w którym ćwiczy zespół „Łomża”. Uważam, że robimy sporo dla środowiska łomżyńskiego.

— Tymczasem Ministerstwo Kultury chciałoby likwidować takie placówki jak wasza.

— Owszem, chciałoby
likwidować placówki słabe.

wiem odczuwa się zastój i marazm. Tymczasem nasza kadra uaktywniła się. Instruktorzy cały czas myślą, z czym wyjść do społeczeństwa. Tak twórczej atmosfery dawno nie było w naszym środowisku.

— A ja bylam niemal pewna, idąc na spotkanie z Panią, że nasza rozmowa obracać się będzie głównie wokół braku pieniędzy, grożącego wam bankructwa, bezsilności. Tymczasem odneszę wrażenie, jakbyście w ogóle żyli poza kryzysem.

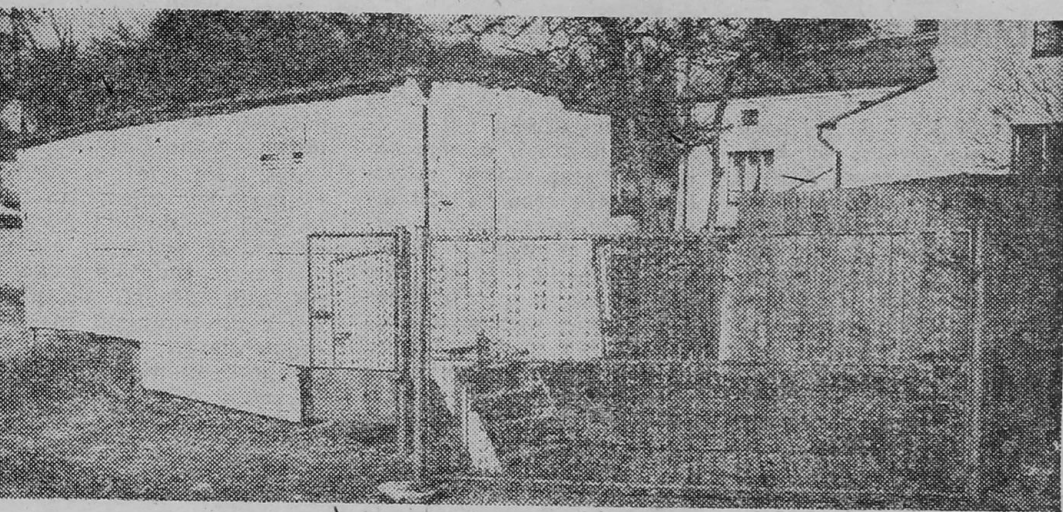
— Na razie kryzysu nie odczuwamy, nie biedujemy jak inni. Co więcej: nie tylko nie rezygnujemy z dotychczasowych form działalności, ale, jak już wspomniałam, rozszerzamy naszą ofertę. Coraz częściej organizujemy odpłatne imprezy i okazuje się, że zainteresowanych przybywa.

lowe nie pozwalają na prowadzenie szerszej działalności. Na szczęście mamy w mieście sporo przyjaciół. Za niewielką opłatą wynajęliśmy salę konferencyjną w LPB, gdzie prowadzić będziemy klub i kursy tańca towarzyskiego. Korzystamy również z sali konferencyjnej Urzędu Wojewódzkiego, gdzie z kolei swoje zajęcia ma dziecięcy zespół taneczny oraz z go-

I słusznie. Nie ma przecież sensu utrzymywać domów kultury, których działalność istnieje jedynie na papierze.

— Czy WDK w Łomży, według Pani oceny, jest placówką silną?

— Na pewno tak. Porównując pracę innych domów kultury, działających w mieście, uważam, że robimy sporo. Wszędzie bo-



Znajduje się na pl. Niepodległości w Łomży, za barkiem z grami odpustowymi (naprzeciwko jedynego szaletu miejskiego). Co pan na tę konkurencję, panie prezydencie? (gał)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

● **SZPIETOWO.** Miała powstać przesyponnia cementowa, inwestycja bardzo potrzebna w rejonie, gdzie buduje się dużo, szczególnie prywatnie. Zmieniły się czasy i główni inwestorzy: WZGS i Wojewódzka Rada Narodowa, same nie są pewne swojego bytu. Przeprowadzana jest zmiana projektu przesyponni, która może w niedługim czasie znaleźć nowego inwestora, z pożytkiem dla budownictwa.

Z bocznych tras

● **GRABOWO.** Jeszcze w grudniu odbył się tu „okrągły stół” z udziałem wielu różnych sił, od prośb do sekretarza partii. Omawiano najważniejsze problemy gminy. Należało do nich finansowe kłopoty z utrzymaniem apteki, groziła likwidacja księgarni, osłabło tempo prac przy budowie nowego urzędu gminy. Aptekę od pierwszego marca wzięła na utrzymanie budżet gminy. Już wtedy przedstawiciele Komitetu Obywatelskiego ogłaszali szereg zarzutów wobec władz gminnych, m. in. nieprawidłowości w sprzedaży ziemi, rozdysponowanie funduszu wiejskiego na magnetowidy. Później konflikt się zaostriżył. KO razem z „Solidarno-

odebrana została karetka (będzie do dyspozycji ośrodka tylko dwa razy w tygodniu). W czasie sesji WRN przedstawiciel Wydziału Zdrowia UW przedstawił szereg uzasadnień dla takiej decyzji, głównie oszczędnościowych. Boguły są jedynym ośrodkiem z rejonu ZOZ-u w Wysokim Maz., pozbawionym karetki. Mieszkańcy wzięliby chętnie na siebie część kosztów jej utrzymania.

● **WAŚSOSZ.** Budowa drogi ze Stawisk do Waśsosza została doprowadzona

Z bocznych tras

odebrana została karetka (będzie do dyspozycji ośrodka tylko dwa razy w tygodniu). W czasie sesji WRN przedstawiciel Wydziału Zdrowia UW przedstawił szereg uzasadnień dla takiej decyzji, głównie oszczędnościowych. Boguty są jedynym ośrodkiem z rejonu ZOZ-u w Wysokiem Maz., pozbawionym karetki. Mieszkańcy wzięliby chętnie na siebie część kosztów jej utrzymania.

● **WĄSOSZ.** Budowa drogi ze Stawisk do Wąsosza została doprowadzona

Wychodek pod chmurka

do Słucza. Na jej kontynuowanie tegoroczny budżet nie przewiduje środków. Jest to ważny skrót do Szczuczyna, pozwalający oszczędzić paliwo przy transporcie mleczarskim i transporcie żywności.

● **KOBYLIN BORZY-**
MY. Także dla tej gminy
zabrakło środków na budo-
wę drogi do Czajek. Czy
wystarczą prace społecz-
ne?

● **DZIKOWINY** (gm. Klukowo). To ostatnia wieś w gminie, do której miał być doprowadzony wodociąg. Koszty inwestycji byłyby duże ze względu na położenie wsi oraz jej niewielkie rozmiary (tylko 9 gospodarstw).

● **CZAJE WÓŁKA** (gm. Ciechanowiec). Dobległa końca akcja wywożenia i niszczenia beczek z toksycznymi odpadami, które składowano w tej miejscowości już od dłuższego czasu. Wobec faktu, że winowajca — zachodnioloniemiecka firma, która trucizny sprowadziła — nie uczynił nic, aby zlikwidować zagrożenie, władze wojewódzkie na swój koszt wynajęły firmę, która się tym zajmie. Poniesione koszty mają nadzieję odzyskać na drodze sądowej. (M. G.).

ŁUDZIE I SPRAWY

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

Niesolidny doreczyciel

Od kilku miesięcy mieszkam we wsi Olszyny. Bulwersuje mnie bardzo praca doreczyciela UPT w Piątnicy. Mogę podać przykłady niesolidnie wykonywanych obowiązków.

Oczekiwałem na przekaz pieniędzy z Olszyny. O tym, że pieniądze leżą w UPT w Piątnicy dowiedziałem się zupełnie przypadkowo 16 lutego. Okazało się, że przekaz przyszedł już 23 stycznia. Na przekazie była adnotacja doreczyciela „adresat nieobecny”. Jest to kłamstwo, ponieważ w domu zawsze ktoś jest. A poza tym istnieje przecież jeszcze coś takiego jak „awizo”, ale tego moje oczy w tym wypadku nie widziały.

Inny przykład. Przesyłka polecona dotarła do moich rąk przez osoby trzecie. Do tej pory myślałem, że taki list musi dotrzeć bezpośrednio do adresata, który kwituje odbiór własnoręcznym podpisem.

Wiem, że w podobny sposób są traktowani przez tego „urzędnika” inni mieszkańcy Olszyny. Liczę na to, iż wreszcie naczelnik UPT w Piątnicy położy kres nagminnemu łamaniu podstawowych praw i obowiązków przez doreczyciela obsługującego rejon Olszyny.

KRZYSZTOF
SZYBILSKI
Olszyny

Ku przestrodze

Swoje syberyjskie wspomnienia wysłałam na konkurs organizowany przez łomżyński tygodnik. I choć nie otrzymałam żadnej nagrody — pewnie inne prace były lepsze i ciekaw-

sze — jestem szczęśliwa, że doczekałam tej chwili, w której wolno mi było o tym pisać i ktoś to przeczytał. To jest dla mnie największą nagrodą. Na ten czas czekałam pięćdziesiąt lat.

Pisząc o swoich przeżyciach czułam, że splacam dług wobec tych, którzy odeszli wcześniej. Ja przecież byłam częścią ich przeżyć, tak jak moje wspomnienia uzupełniały losy innych. Teraz tylko dzięki publikacjom w tygodniku o tych ciężkich dziejach może przeczytają bliscy, znajomi i krewni milczących już bohaterów.

Publikujcie nasze wspomnienia ku przestrodze świata, aby już nigdy żaden człowiek nie przeżył tego, co my Polacy — ludzie łagrów, zesłań, więzień.

AURELIA
RASZKIEWICZ
Olsztyn

Akcje „Snop”

Broszury „Na łasce NKWD”, wydane przez tygodnik „Kontakty”, dotarły również na Śląsk. Ucieszyło mnie to bardzo, bo choć od wielu lat mieszkam w województwie katowickim, czuję się łomżyńniakiem.

Urodziłem się i wychowałem w Jeziorku w powiecie łomżyńskim. W czasie okupacji radzieckiej należałem do ZWZ i AK i walczyłem w okolicach Łomży. Obecnie jestem podpułkownikiem pożarnictwa w stanie spoczynku i należę do Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej.

Ze względu na stan zdrowia i dużą odległość dawno nie byłem w Łomży. Pamiętam jednak dobrze stoczony tam walki oddziałów

AK w czasie okupacji, w których uczestniczyłem osobiście pod pseudonimem „Snop”. Dowódcami oddziałów AK byli w „Bor”, „Sokolik”, „Ryś”, „Łoś” i inni. Byłem uczestnikiem wielu akcji: zlikwidowanie Millera, Niemcewiczy w Bożej, przewożenie broni z Czerwina do Jeziorka, nocna do Jeziorka, wysłanie mogiły, niosącej za przesłanie mi tego egzemplarza „Kontaktów”, w których będą umieszczone moje wspomnienia.

ppłk poż. TADEK
ŚLIMOWSKI
Siemianowice Śląskie

OD REDAKCJI: czekamy na Pańskie wspomnienia. Tygodnik zaczynamy wydawać już od dzisiaj.

DIABEŁ ZATARŁ RĘCE

Mam 67 lat i do tej pory nigdy nie byłem w konflikcie z prawem. Jestem religijna i żyłam według przykazań Boga. Tylko dzięki modlitwie mogłam znieść i wytrzymać psychicznie ostatnie dwa lata. Czy rozumiecie więc, jak bardzo mnie zabolalo, gdy w artykule wydrukowanym przez „Kontakty” porównano mnie do diabła (tytuł: „Diabeł zatarał ręce”).

Polemizować z treścią artykułu, z jego pierwszą częścią, nie będę — byłoby to dla mnie zbyt upokarzające. Po prostu opiszę tylko swoje przeżycia związane z tym mieszkaniem.

Do mieszkania mojego syna Zdzisława sprowadziłam się w 1987 roku. Byłam już wdową, miałam drugą grupę inwalidzką. Kiedy zgodziłam się na propozycję syna, nie wiedziałam, że razem z tą decyzją rozpocznie się najboleśniejszy dramat mego życia. Gospodarstwo w Wojnach, zresztą bardzo małej wartości, zgodziła się przejąć córka Zosia. By wszystko było jasne, dodałam, że córka ta wraz z rodziną od ponad 20 lat mieszka w Białymstoku w swoim mieszkaniu. W styczniu 1988 roku dyrektor Rejonowego Przedsiębiorstwa Melioracji w Łomży wydał zezwolenie na moje zameldowanie w mieszkaniu syna. Cieszyłam się z tego faktu, bo czułam się współlokatorem tego mieszkania.

W marcu 1988 roku mój syn wyjechał do USA. Dziś, gdy partyjna nomenklatura straciła swoje znaczenie, nikt już chyba nie obrzuca tych ludzi pogardliwymi epitetami tylko dlatego, że wyjechali „za chlebem”. Mój syn przepracował w RPM 12 lat i jak mi wiadomo, nie otrzymał nigdy nagany. Obiecał mi i przedsiębiorstwu RPM na piśmie, że w tym roku wraca do Polski. Skoro ja, według radcy prawnego przedsiębiorstwa, jestem nieprawym lokatorem mieszkania, to pytam, gdzie

podzieje się po powrocie do kraju jego prawny właściciel?

Prawdą jest, że syn mój przed wyjazdem był zmuszony napisać oświadczenie dotyczące tego mieszkania. Ale wszyscy też wiedzieli, że mieszkanie to razem z nim zajmuje zupełnie legalnie i prawnie jego matka. Skoro więc podważono moje prawo do zamieszkania w tym lokalu, to czy konsekwentnie nie należałoby podważyć wartości prawnej oświadczenia mojego syna (napisanego pod przymusem). Każdy dorosły człowiek wie, że w cywilizowanym świecie praw dochodzi się na drodze sądowej. Działanie przemocą to metody ekipy stalinowskiej. A jak należy ocenić najście mego mieszkania w dniu 1 września ubiegłego roku? Nie było mnie wtedy w mieszkaniu, dzień wcześniej wyjechałam do córki. Ekipa mężczyzn z panem G. Szymańskim na czele, uzbrojonych — jak mi przekazywali sąsiedzi — w wiertarkę, łomy, młotki, włamała się do mego mieszkania. Nie mieli na to żadnej decyzji prawnej. Gdy wróciłam, przeżyłam szok. Następne dwie doby, jak żebraczka, musiałam spędzić u sąsiadów. Potem prokurator rejonowy poradził mi, abym wzięła ślusarza i wyważyła drzwi do swojego mieszkania, bo zamki były zmienione. Czy prawo w Łomży stanowi ten, kto jest silniejszy?

Od prawie dwóch lat przychodzą pod moim adresem zawiadomienia urzędowe i korespondencja pana G. Szymańskiego. Jest to swoisty szantaż psychologiczny stosowany wobec mnie.

Nie chcę pisać o setkach kilometrów wydeptanych przeze mnie w związku z tą sprawą. Od dwóch lat nachodzą mnie różni ludzie, ciągle grożą i straszą. Zainteresowani tą sprawą wiedzą, jak wygląda prawda. Tłumaczyć tego wszystkiego raz jeszcze nie ma sensu. Wrogów i tak nie zmieni to w przujaciół. Dobry prawnik wie, że życie

jest tak bogate, iż nigdy nie da się ująć go całkowicie w przepisy prawne. Dobrze by było, aby nie zapominał o tym również radca prawny RPM.

Jak się to wszystko skończy, nie wiem. Na zakończenie dodać jeszcze muszę, że nędznym kłamstwem p. radcy prawnego jest całe naświetlenie sprawy z mieszkaniem zastępczym. Nawet wrogowi nie życzyłabym nigdy takiego lokum.

KAZIMIERA
NIEMYJSKA
Łomża

Przed oddaniem tekstu do druku usiłowałam kilkakrotnie skontaktować się

z Panią. Niestety, bezskutecznie. Nie mogę ponosić odpowiedzialności za informacje udzielone mi przez osoby wymienione w tekście z imienia, nazwiska i funkcji. Artykuł zawiera także stanowisko przedstawiciela Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego, broniącego Pani z punktu widzenia prawa. Moim zamiarem było właśnie pokazanie diabelskich pułapek prawa lokalnego, a nie — jak Pani pisze — porównywania Pani do diabła. Jeśli tytuł

GABRIELA SZCZĘSNA

ŻEBY SIĘ UCZYĆ TRZEBA JEŚĆ

W związku z artykułem „Żeby się uczyć, trzeba jeść” („Kontakty” nr 5/90) pragnę sprostować niektóre fakty, gdyż uznaję je za krzywdzące i wypaczające rzeczywisty obraz żywienia młodzieży w Bursie Szkolnej nr 2 w Łomży.

Blok żywnościowy, ze względu na prowadzoną przebudowę, w obecnym stanie nie wygląda imponująco, a praca kucharek jest bardzo uciążliwa. Jednak i w takich warunkach dbamy o higienę w miejscach przygotowywania i spożywania posiłków. Dowodem na to jest brak negatywnych uwag wynikających z kontroli Sanepidu. Niewłaściwe jest określanie czystości stołówek, talerzy i sztućców oparte na wypowiedzi ucznia, w sytuacji, gdy jest możliwe naoczne zbadanie sprawy. Z tego Pani redaktor nie skorzystała, a tendencyjna wypowiedź ucznia cytowana jest tłustym drukiem na

pierwszej stronie tygodnika. Informacja o „chołnym makaronie z serem” jest bez pokrycia, gdyż w bieżącym roku szkolnym potrawa ta wchodziła w skład jadłospisu tylko raz (1 raz obiad, 5 raz kolacja z dodatkami, częściej więc jak raz w miesiącu). Nie potwierdza się też uwaga o pasztetach i salcesonie jako „złym porcji” dla uczniów stojących na soboty i niedziele. W dniach tych raz nie podawano pasztetu, a salceson dwa razy jako dodatek do ziemniaczanej lub plackowej z jabłkami.

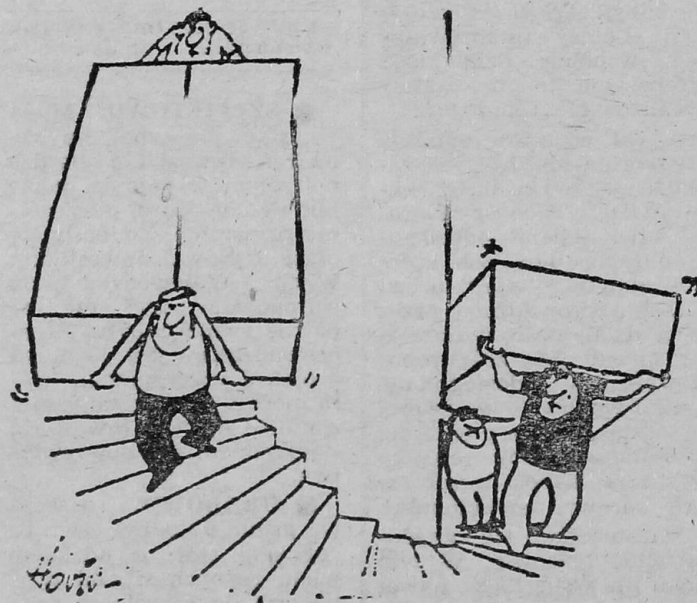
Analizując wartości odżywcze posiłków wiemy, że to odczucia bardzo indywidualne. Przebieg zdrowotny zabraniającego używania soli w żywności wyborowym, a chętni na przeciw skorzystać z nieczki. Wypowiedź o wóchni porcjach dla ucznia wawców to następny rzut mijaający się z prawdą.

KAZIMIERA
SUCHODOLSKA
dyrektor Bursy Szkolnej nr 2 w Łomży

*

Dziwi mnie, że nie uznane przez Pana krzywdzące i wypaczające rzeczywisty obraz żywienia młodzieży” sprostowanie Pana do reakcji dopisanego w trzy tygodnie po ukazaniu się tekstu. O remanencie wspomnianych brudnych ceraty i naczyń widziałam w stołówce raz. Fakt istnienia czegoś na papierze nie oznacza jeszcze potwierdzenia rzeczywistości. Nie ja rzysztam z Waszej stołówki i nie ma powodu nie rzucić chłopców, a Sano z nimi na pewno nie mawia. Może to Pan zbyt mało o ich życiu i potach w placówce? Byłbym, nie przytoczę wypowiedzi czytelników po zaniu się tekstu, a dopisy cych Pana, jako dyrektora Bursy.

GABRIELA SZCZĘSNA



„HOVIV” (FRANCJA)

nająco, a praca kucharek jest bardzo uciążliwa. Jednak i w takich warunkach dbamy o higienę w miejscach przygotowywania i spożywania posiłków. Dowodem na to jest brak negatywnych uwag wynikających z kontroli Sanepidu. Niewłaściwe jest określanie czystości stołówek, talerzy i sztućców oparte na wypowiedzi ucznia, w sytuacji, gdy jest możliwe naoczne zbadanie sprawy. Z tego Pani redaktor nie skorzystała, a tendencyjna wypowiedź ucznia cytowana jest tłustym drukiem na

HANKA BIELICKA: — Pamięta pani, istniała taka impreza estradowa, nazywająca się „Karuzela warszawska”, dość nawet popularna. Objeżdżaliśmy z koncertami całe województwo. I moje skecze, numery tak zwane, cieszyły się znacznym powodzeniem u publiczności (że okazały się próżną). Robiłam wtedy wyłącznie monologi warszawskie, tzw. pyskówki autorstwa głównie Wiecha. No więc, w czasie jednego z tych koncertów siedzę na korytarzu jakiegoś domu kultury, były to lata chyba późne sześćdziesiąte, siedzę sobie i płaczę. Aż tu podchodzi jeden z kolegów-aktorów i pyta, czemu taka fontanna ze mnie.

„Bo ja”, powiadam, „dostałam właśnie przydział na mieszkanie”. „Toż to jest powód do radości, nie do płaczu”, on na to. „Powinnaś śmiać się i z radości skakać aż pod sufit!” „Tak”, odpowiadam, „tylko że w tych pokojach (byłam już po wizji lokalnej), w ciupkach takich, jest tyle akurat miejsca, że ani się tam ruszyć!... Pokoik dla mamy, dla starowinki gosposi (zabrałyśmy Rózię z Łomży, służyła jeszcze u mojej babci, matki mamy), i ociupństwo dla mnie. Lecz już na przykład dla moich kapeluszy (dobrze wiedział: taaakich, z ogromnymi rondami, i dla strojów wspaniałych, niezbędnych do kreowania panius różnych) nie ma ani centymetra!”

Na co ten kolega, że gdybym miała przydział na trzy pokoje, załatwiłby mi zamianę bez trudu. „Ależ to są właśnie trzy pokoje!” „Tak? To problem z głową”. I rzeczywiście. Wynalazł jakichś państwa (to znaczy, miał ich już w zanadrzu), których syn wyjechał za granicę czy też do innego miasta. I oni, starsi, sami, szukali trzech malutkich pokojków jak te moje.

Jak zamiana to zamiana... Za moją Złotą oferowali mi to wspaniałe przestronne lokum, luksusowe na przedwojenną modłę. Nie to co te dzisiejsze kłitki, z ciemną kuchnią, zsypani, wiecznie psującymi się windami i pękającymi rurami, które poczęto budować oszczędnościowo gdzieś właśnie jakoś w tym czasie: pod koniec ery Gomułki. Kiedy się przekonałam, co to za cudo, w którego posiadanie miałam wejść niebawem, rozplakałam się znowu. Tym razem ze szczęścia.

— Mieszkam w takim mrówkowcu z końca lat sześćdziesiątych, więc nie dziwię się Pani.

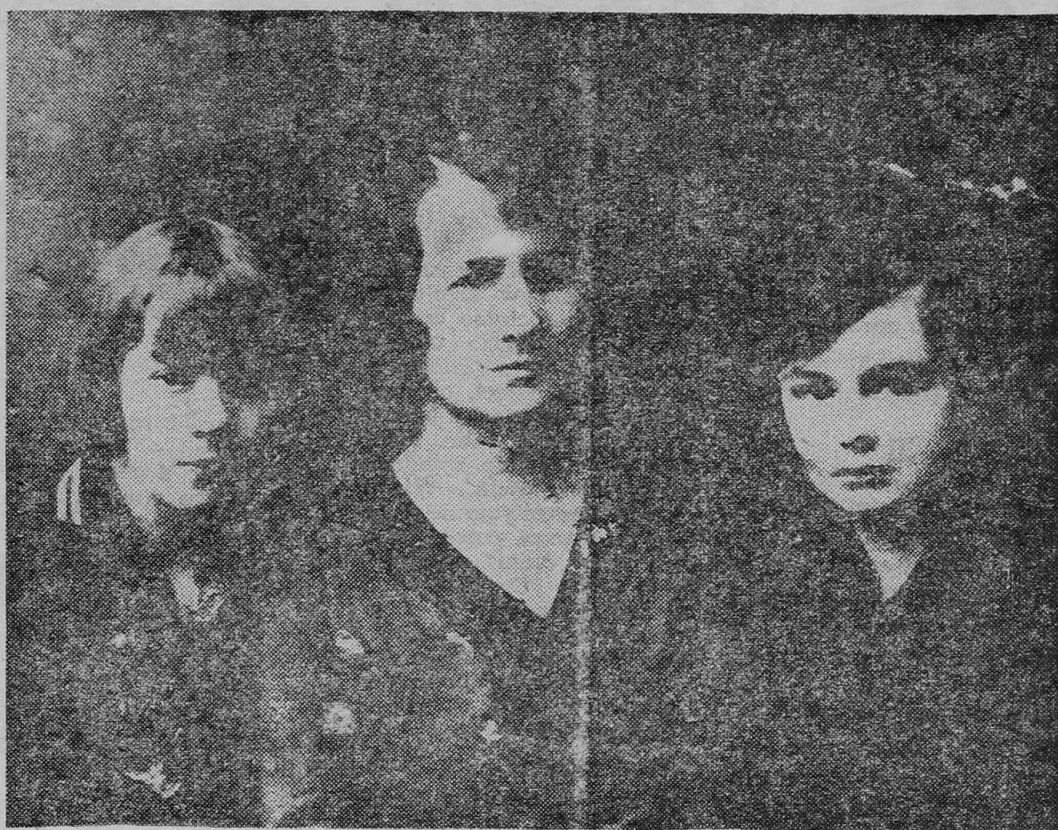
— Ze swojej strony tamci państwo (przed wojną mieli tu gdzieś aptekę w pobliżu) stworzyli mi jak najszersze pole do działania.

—?..

— To dość proste. Nie było tu przecież ani jednego mebla, ani szafy czy deski w ścianie. Zabrałam się więc do działania i, zdradzę pani, umeblowałam raczej



(3)



Leokadia Bielicka (z domu Czerwonkówna) z córkami. Hania — z lewej.

błyskawicznie ten mój „mały Wilanów”.

— „Mały Wilanów”, bardzo ładne. Czy to określenie Pani?

— Tak mawiała czasami o moim „salonie” jeszcze żyjąca tutaj ze mną przez czas jakiś mama. Zrobiłam ze stodoły („pustak” — jak to się nazywa w naszych stronach, w Łomży) „Wilanów”, w kilka tygodni dosłownie.

— Cóż, efekt jest imponujący. Szkoda, że nie ma Pani zdjęć, ot, chociażby tej sofy w stylu napoleońskim, żeby charakter tego wnętrza mógł ocenić nasz Czytelnik. Przepiękne, drogie meble, masa starych drobiazgów sprzed dwu setek lat, dawne ryciny, rotograviury, obrazy... Już pominąwszy wróżenia czysto estetyczne, a widać, że Hanka Bielicka zna się na tym, ów „mały Wilanów” stanowi dzisiaj przecież ogromny mają-

tek!... Słyszało się nawet, że okradziono Panią.

— I nie było to wcale tak dawno... Znamy, niestety, wszyscy tę dzisiejszą plagę, nie najlepiej świadczącą o morale narodu. Te włamania, kradzieże, zamachy na każde co chytrzejsze dobro. Jak się wyraził płk Płócienniczak w programie „997”, pewną nie całkiem chcianą wizytę zawdzięczam do pewnego stopnia telewizji.

— Zamieniam się w słuch...

— Tak jest, telewizji, owszem. W jednej ze swoich audycji (ta konkretna została poświęcona, trzeba trafić, mojej skromnej osobie) TV pokazywała również fragmenty mieszkania. Jak pani zapewne spostrzegła, tu w naszym domu nie ma domofonów. Na co by się i zresztą zdąży, gdy taki jeden z drugim młody bankier potrafi się przedstawić jako inkasent z elektrowni, albo ktoś w

tym rodzaju. Tutaj mieszkają prawie sami ludzie starsi. No to ja się pytam: czy taki emeryt ośmieli się nie otworzyć inkasentowi? Otworzy, nie będąc uzbrojonym w żaden pistolet gazowy (już i coś takiego poczyniła się u nas sprzedawać, całkiem jak w jakimś Mexico City). Doszliśmy już do tego, że każdy, kto coś posiada, nieważne co: mieszkanie, samochód, ubrania, dolary, staje się potencjalnym obiektem ataku. Jest narażony na agresję ze strony współziomków. Wiem, że to plaga dziś na świecie rozpowszechniona i że żyjemy w czasach ogromnego zmateralizowania i kryzysu wartości. Lecz właśnie w naszym kraju, w Polsce, w której znaleźliśmy się u siebie nareszcie, takie zjawisko jest szczególnie przykre.

— Zwłaszcza że owe „chytne dobra” stanowią przecież niekiedy owoc pracy całego życia. Podo-

bno związali Pani gospość staruszkę?

— I zaczęło się plądrowanie. Szczęściem, poza pieniędzmi i odrobiną biżuterii, które zwinęto, jak to się mówi, nie zdołali niczego zniszczyć. Nie zdążyli. Włamywacze zostali w czas spłoszeni. W samą porę.

— To, że wiedzieli, iż jest to mieszkanie aktorki Bielickiej, jest dla mnie dość jasne. Ale że też ci włamywacze byli dokładnie poinformowani, iż nie ma Pani akurat w Warszawie...

— Byłam właśnie z wizytą u mojej przyjaciółki w Paryżu. Mniejsza o ów incydent. Najważniejsze, że nie pokroili nikogo. Ale też dobrze, iż niczego nie zniszczyli, bo byłoby mi żal na pewno wielu rzeczy. Ot, tej tu choćby XVIII-wiecznej sekretery czy XIX-wiecznych grafik, tzw. images d'Epinal, których mam całą kolekcję.

— A piękne wysokie lustra, tak zwane weneckie, żeby pociągnąć wątek Pani „małego Wilanowa”. Ze stylową, secesyjną ramą to w pokoju obok. A owo powściągliwie skromne, klasyczne empierowe w stylu Cesarstwa, widniejące za moimi plecami. Aż dziw, że to przeżywało jedną, drugą wojnę... Rozmyślnie nie wymieniam innych wspaniałości, żeby nie naśladować telewizji w jej funkcjach instruktażowych, na które płk Płócienniczak tak się zżywał. Ciekawi mnie inna sprawa. Każdy z tych drobiazgów, nabyty lub może (choćby ich część) odziedziczony przez Panią...

— Odziedziczony? Skąd. Wszystko się spaliło, co do jednej pamiątki, zarówno w domu mamy, jak u babci i ciotki.

— Stało się tak nie tylko w domach Pani rodzin. Ale powiadam, każdy z tych drobiazgów musiał posiadać swoją bogatą historię. Najpierw dawną, tę zamierzchłą, kiedy służył ludziom. A potem nie mniej tajemnicze koleje, zanim trafił do Pani, na Śniadeczych.

— Cóż, przyznam się, że ta świadomość niesłychanie mnie wzrusza... Przecież uszka tej filiżanki, tamtego dzbanuszka, dotykały czyjeś ciepłe, żywe ręce. Ciepłe od pulsującej w nich krwi, od przepływającego przez nie życia. Lecz pewnie ciekawą panią, jak weszłam w posiadanie tych antyków? Mówiliśmy poprzednio, że mieszkanie zastałam całkiem, ale to całkiem puste. Ot, cztery sale (chciałoby się powiedzieć: balowe), które o odpowiedni wystrój dopominały się wręcz.

— Chyba w rzeczy samej. Ale o tym to już w następnym odcinku...

Rozmawiała
BARBARA
KAZIMIERCZYK

ZWIERZENIA



chudzona; Anna pełniejsza, ale coraz słabsza. Anna: dwoje dzieci, zabrano ich z podłomżyńskiej wsi; Aleksandra Marciniak: czworo, wywieziona z Łomży.

Aleksandrę ratują przesłaniami, „by pobudzić organizm”. Anna przeczuwa swoją śmierć. Już nie może nic jeść. Julii i pięcioletniemu Jurkowi oddaje kawałek chleba.

O czym myślała? — ostatnia udręka: dzieci same wśród obcych, głodne, bo głód był straszny. O sobie? Czy wrzuci jej ciało do głębokiej studni (tak jak chowano Czechenów), czy zakopie w stepie? Ziemia twarda, płytko zakopie i wilki wygrzebią. A może

obieczał wrzucić do skrzynki. Dotrzymał słowa, modlił się za niego. Nadszedł dar: trochę maki, oliwy. To wszystko. Najstarszy brat Janiny odjechał z armią Andersa, ona z siostrą opiekowały się matką i najmłodszym bratem.

Pani Janina Cienkiewicz (siwowłosa, w ciemnych okularach po operacji oczu) na próżno szuka tego listu. Były tam podpisy wszystkich, czekających w Dziuruniu. W starym albumie znajduje zdjęcia — jest i zdjęcie jej matki. Tak wyglądała, gdy przyszli po nich w 1941 roku — zmarła sześć lat temu, jako osiemdziesięcioletnia staruszka. W jej papierach pani Janina odnalazła ten paszport. Dzieci Anny gdzieś im zniknęły. Wyjechały czy

latach 45—46”. To tam właśnie znalazła się Julia ze swoim bratem po śmierci matki.

Jeszcze jeden świadek tamtych przeżyć. Inny dom w Łomży — w szufladach inne dokumenty. Pani Cecylia Zielińska, prawie 90-letnia staruszka. Jej życiorys — jak rozdział z historii Polski. W młodości była guwernantką w ziemiańskich dworach. Dom, w którym mieszka z córką Barbarą, zbudował jej ojciec w 1908 roku. Zdjęcia z młodości: śliczna Cecylia ze swoimi wychowanekami. Polowanie z puchaczem, z jastrzębiem. Weranda pełna słońca.

Przyszli 21 czerwca 41 roku. Ona — po śmierci matki — mieszkała już w Łomży. „Ubieraj się!” Po

Pokój pełen obrazów. Kwiaty przyniesione przez panią Julię Karwowską. Oboje płakali.

V

Luty 1990. Jeszcze nie wszystko się spełniło. Jeszcze nie wszyscy „stamtąd” zamknęli koło pamięci. Spotkanie łomżyńskich Sybiraków w Urzędzie Wojewódzkim.

Jest i Julia. Paszport matki, tak nieoczekiwanie odnaleziony, uważa za szczęśliwy znak („Ona czuwa nade mną”). Wspomina jej swoje przeżycia. Naraz pada nazwisko Frackiewicz (jej panińskie nazwisko). — Kto to? — dopytuje się. — On jest tutaj — mówią.



Aleksandra Marciniak. Zdjęcie sprzed wojny

Staje przed nią („Nie, to niemożliwe” — myśli. Ale zaraz myśl druga: „Skoro paszport się znalazł, może i brat?”). Wpatruje się w tego mężczyznę. Czy pozna chociaż jeden znajomy rys?

— Jak się pan nazywa? — chce się upewnić.

— Frackiewicz Stanisław („Boże, imię mogli pomylić, tak, jak zmieniono imię w akcie zgonu matki”).

— Z którego roku?

— 1938 („To się zgadza”).

— Czy pana matka zmarła w Rosji?

— Tak.

— Był pan w Aktiubińsku?

— Tak.

— W sierocińcu?

— Tak. („Ciemny, oczy ciemne, tak jak u tatuś”).

— Jesteś więc moim bratem?

— Nie — on na to — nie jestem pani bratem.

Tak się zmieszała, że zapomniała zapytać, skąd taka pewność. Skąd, skoro tyle faktów się zgadza? Podczas mszy patrzyła na niego, a potem jeszcze pytała, a on — nie i nie. I zapomniała zapytać o jedno — czy miał siostrę?

Mieszka w okolicy Wizny. Może się do niego wybierze. Rozmawiamy w jej domu w Popowie. Obok śpi kilkumiesięczny wnuczek Konrad — syn syna.

ALICJA NIEDŹWIECKA

CIĄG DALSZY DOPISAŁO ŻYCIE

ZNAK OD MATKI

było to jej obojętne? W chwili przedśmiertnego przeblasku świadomości — przecież przywrócono jej prawa człowieka — daje swój paszport Aleksandrze. Wystawiony na podstawie „sprawku NKWD” w marcu 1943 roku stanowi rzecz bezcenną. Julia i Jerzy są tam także wpisani. Może ten dokument pozwoli im wrócić do ojca, do Polski? Prosi panią Marciniak — jeżeli żyć będzie, niech odda go Julii. Aleksandra przyrzeka.

Anna umiera. Wykopanie grobu w spalonej słońcem ziemi kosztuje dwa kilogramy chleba (to tak jak dzisiaj dwa kilogramy złota). Dzieci same, z wychowawczynią, wiozą ciało matki w step. Nie chcą jej wrzucać do wyschniętej studni. Kopią najgłębiej, jak potrafią...

II

Dom w Łomży, w głębi ogrodu. Mieszka tu córka Aleksandry Marciniak, Janina. Wtedy, w Dziuruniu, miała 17 lat. Pamięta Annę („Była to miła, spokojna kobieta”).

Dziuruni był dla nich ogromna nadzieja. — Pustka, step, lepianki; ale tam znajdowała się stacja. Linia transyberyjska.

Gdy powstała armia Andersa, otrzymali paszporty. Kto chciał, mógł wyjechać. Chcieli wszyscy. Setki, tysiące Polaków ścigało ze wszystkich stron. Ta stacja była bramą do wolności.

Tłum głodnych zębatków śledził każdy przejeżdżający pociąg. Coraz większe uczucie beznadziei. Rok 1943 — nie przeczuwali, że dopiero za trzy lata znajdą się w kraju. Napisali o swojej niedoli do ambasady w Moskwie. Jeden z żołnierzy wziął list,

zostały wywiezione? Może za granicą? — Bo wielu ludziom udało się jednak stamtąd wydostać. Nie mogliśmy ich odnaleźć.

A Julia mieszkała niedaleko stąd; pod Grajewem.

III

Być może ostatnia wola zmarłej nigdy by się nie spełniła, gdyby nie jeszcze jedna osoba. Pani Barbara Lorinczy przeczytała w „Kontaktach” o przeżyciach Julii; o tym, że wciąż szuka swego brata Jerzego Frackiewicza, urodzonego w 1938 roku. Spotkała swoją znajomą Janinę Cienkiewicz. Opowiedziała jej o tym. — To nazwisko, to nazwisko... przecież ja mam ich paszport!

„Uważam, że to będzie droga pamiętka, jedyna po ukochanej osobie” — napisała pani Barbara do Julii. Ostatnim życzeniem Pani mamy było, by jej dzieci wrócili do Polski.

— Niemożliwe stało się możliwym. Po tylu latach! — Pani Julii trudno było w to uwierzyć. — Myślałam, że nie dojdę do tego domu.

Pożółkły dokument. Ze zdjęcia patrzyła na nią oczy matki. Głódko uczesana, w jasnej bluzce z wyłożonym kołnierzykiem — taka, jak ją zapamiętała. Zjawiała się po prawie pięćdziesięciu latach.

W 1990 roku ukończyłaby 76 lat.

IV

List pani Lorinczy zawierał jeszcze jedną ważną informację: „Moja mama była wychowawczynią w sierocińcu w Aktiubińsku w

miesięcznej podróży (upał, bomby, ogień, śmierć) znalazła się w Kazachstanie. Ciężka praca w kołchozie, a potem sierociniec w Aktiubińsku. Z tego okresu zachowało się zdjęcie: grupa polskich dzieci, ogolone głowy, bez uśmiechu patrzą w obiektyw. I Julia, i jej brat — wszystkie z jednokową dorosłością. Wśród nich wychowawczyni („Ja miałam starszą grupę, Julia była w młodszej” — wspomina pani Cecylia). Ich twarze także smutne. Ona wówczas chorowała na malarię: trzy dni w gorączce i zimnie, trzy dni pracując. Na ścianie wisi obraz — Tadeusz Kościuszko.

Pani Cecylia ma dokładne spisane dzieci z Łomżyńskiego: czwórkę Wojewodów z Łomży („Zmarł najmłodszy Edek”), Marian i Kazik Gardoccy z Gardot, Irena, Marysia i Henio Mocarscy z Jedwabnego, Maria i Halinka Mrozieckie z Kownat, Andrzej i Kazik Karwowsy z Karwowa, Stasia i Władzia Berlińskie z Jedwabnego. Mówi o nich ciepło. Uczyła z rosyjskich podręczników, tłumaczonych na język polski.

Inni Polacy już wracali, a oni ciągle nie. „Jesteście dopiero pięć lat. Co wam tak pilno?” — Zostawiają tu nas na zawsze? — pytali ją, a ona — nie, nie — ale nadziei było coraz mniej. Walczyła z malarią. Przecież musi przeżyć. Nie pozwolić krzywdzić sierot. Bo w polskie dzieci rzucono kamieniami. Wybroniła. Nikt ręki nie podniósł. „Zapomnę o mej niedoli / zapomnę co dręczy, co boli / zapomnę sama o sobie / lecz nigdy nie zapomnę o pani” — wpisała się Irenka M. do jej pamiętnika. Takich zapisów dzieiątki.



ym poziomem intelektu. Bardzo łatwo rozpoznać dziecko ze złośliwym „sta-
żem” i to, które nigdy nie
znalazło się samo wśród
obcych... By łatwiej było
pracować z dzieckiem,
przed przyjęciem go do
placówki przeprowadzamy
indywidualne rozmowy z
rodzicami. Wypytujemy o
warunki mieszkaniowe i
sociojalne rodziny, ewentual-
nie przebyte choroby, ro-
dzeństwo, charakter itp.
Gdy stanie się już przed-
szkolakiem, wychowawczy-
ni grupy w tzw. zeszycie
obserwacji dziecka notuje
uwagi o jego rozwoju psy-
chicznym, trudnościach i
sukcesach pedagogicznych
itp.

— Czy to znaczy, że wy-
chowawczyni zna dziecko
lepiej niż jego rodzice?

— Bywa i tak. Informu-
jemy ich o wszelkich nie-
dociągnięciach wychowaw-
czych i błędach pedagogicz-
nych. Nierzadko rodzice
dziwią się, że w domu
dziecko jest „niegrzeczne”,
rozbiegane, a w przedszkolu
— idealne. I odwrotnie:
w domu rygor, nie wolno
biegać, krzyczeć, rozrzucać
zabawek itp., więc u nas
przedszkolak musi sobie
zwyczajnie „odbić”. Zapew-
niamy mu o wiele więcej
swobody, bo przedszkole to
nie muzeum. Wielu rodzi-
ców nie rozumie, że ruch
jest naturalną potrzebą
psychofizycznego rozwoju
dziecka, a „metoda” peda-
gogiczna: pas, krzyk i wy-
zwiska, pogłębia tylko
trudności wychowawcze...

— ...a w przedszkolu ob-
rzuca albo miś, albo ko-
leżankę.

— Tak, przeniesienie a-
gresji jest powszechnym
zjawiskiem. Są rodzice
traktujący takie zachowa-
nie dziecka jako jeszcze je-
den powód do kary, nie do-
strzegający w nim skutków
własnych błędów pedago-
gicznych. Zresztą, kara po-

wszechnie uznawana jest
za skuteczniejszy niż na-
groda sposób uczenia dziec-
ka. To podstawowy błąd
wychowawczy. Przeraza
mnie konieczność uświado-
mienia takim rodzicom
głównej zasady skuteczne-
go wychowania: miłości i
akceptacji.

— Wystawiła Pani fatal-
ne świadectwo rodzicom.

Nie, tylko odebrać im
dziecko.

— Mówiłam tylko o nie-
których. Większość rodzi-
ców jest „normalna”, tzn.
darzy swoje dzieci mądrą
miłością. Z naszej strony
staramy się służyć im radą
i pomocą w różnych dzie-
dzinach wychowania. Orga-
nizujemy zebrania i pog-
danki na temat psychologii

dziecka, jego higieny, ży-
wienia, zdrowia; zachęcamy
do wspólnej lektury i gim-
nastyki. Zapraszamy rodzi-
ców do udziału w tzw.
otwartych zajęciach. Wtedy
najlepiej mogą ocenić swo-
je dziecko na tle grupy.

— Jest Pani zapewne
zwolenniczką poglądu, że
każde dziecko, bez względu
na status społeczny i ma-
terialny, powinno wycho-
wywać się w grupie rówie-
śników?

— Oczywiście. Jak każda
ludzka istota, dziecko cią-
gnie do rówieśników i jaka-
kolwiek ingerencja w na-
turę może tylko zaszkodzić
prawidłowemu rozwojowi
jego osobowości. Najlepsza
babcia nie zastąpi grupki
małych ludzi w jej funkcji
kształtowania człowieka
„społecznego”.

— Czy zmieniałby Pani
coś w programie naucza-
nia?

— Tak. Treści programo-
we w poszczególnych gru-
pach prawie się powtarza-
ją, choć oczywiście różnią
się, np. zakresem słowni-
ctwa, aspektami poznawa-
nia świata itp. Mam też za-
strzeżenia do nauki czyta-
nia z pominięciem pisania.
To bezcelowe. Dziecko in-
teresuje się samorzutnie
odwzorowaniem liter i mo-
że je drukować niepopraw-
nie; przedszkolak, mający
starsze rodzeństwo, chce je
naśladować w obydwu tych
umiejętnościach, więc pro-
gram powinien to uwzględ-
niać.

— Oprócz nauki i zaba-
wy trzeba przedszkolaki
nakarmić. Jak sobie radzi-
cie w tych ciężkich cza-
sach?

— Poszukujemy najtań-
szych źródeł zaopatrzenia.
Mięso kupujemy bezpo-
średnio w miejscowej ma-
sarni, bez marży. Podobnie
nie nalicza jej mleczarnia.
Przetwórnia owoców i wa-
rzyw — jako nasz zakład

opiekunicy — ostatnio
przekazała nam bezpłatnie
sporo kompotów. Warzywa
i owoce kupujemy prywat-
nie, bo taniej. Staramy się
zapewnić dzieciom racjo-
nalne posiłki, których nie-
rzadko nie mają w domu.
Naliczając dzienną stawkę
żywieniową — w lutym
wynosiła 3 tys. zł — kie-
rujemy się normami żywie-
niowymi dla dziecka, za-
twierdzonymi przez Sane-
pid. W wielu przypadkach
ta norma jest za duża. Np.
gdybyśmy gotowali zupeł-
nie wymaganą ilość warzyw,
w kotle byłaby tylko sama
włoszczyzna. I jeszcze jed-
no spostrzeżenie: dzieci nie
lubią mleka. Zachęcamy je
do picia, ale nie zmuszamy.
Myszę, że w niejednym
domu jest na odwrót.

— Czy wysokie opłaty za
pobyt dziecka w przedszko-
lu nie zmuszają rodziców
do rezygnacji z waszej
opieki?

— Rodzice liczą w spe-
cystyczny sposób. Za każdy
dzień zgłoszonej wcześniej
nieobecności dziecka odli-
czamy te 3 tysiące. W
związku z tym obserwuje-
my powszechną praktykę
zatrzymywania dziecka w
domu, jeżeli to tylko moż-
liwe; w ten sposób nie tra-
ci się miejsca w przedszko-
lu. Jestem jednak — mimo
wysokiej opłaty — temu
przeciwna. Wyrwanie z
rytmu zajęć — to po kilku
dniach pobytu w domu wi-
tanie naszych progów pla-
czem i krzykiem. A roz-
drażnione dziecko trudno
uspokoić. Ale na to już nie
mamy wpływu.

— 19 lat pracuje Pani
z przedszkolakami. Czy nie
żałuje Pani podjętej przed
laty decyzji?

— Nie, to najpiękniejszy
zawód, najwdzięczniejsza
praca, której trudny rekomp-
ensuje uśmiech dziecka.

— Dziękuję za rozm-
wę.

BEZ ZABAWEK



ryczałt przedsiębiorstwu.
Do końca ubiegłego roku
istniejące przepisy finanso-
we pozwalały na korzyst-
niejsze warunki zarabiania
pieniędzy przez takie agen-
dy. Prywatyzm opłacało
się powiesić na sklepie
znak firmowy ZSMP. Prze-
konania i ideologia nie
gryły żadnej roli.

JOANNA
GOSPODARCZYK

Nowy rząd zniósł więk-
szą część ulg podatkowych. W
zmienionej sytuacji finan-
sowej i politycznej przed-
siębiorstwo pracuje tylko
na własne konto. W zamian
za załatwienie formalności
w ZUS-ie, PZU i Wydziale
Handlu, agenci placą usta-
lony ryczałt.
— Zyski przeznaczamy
na płace i opłacenie czyn-
szu za nasz jedyny pokój
biurowy. W tej chwili mu-
simy prowadzić i rozwijać
inne formy działalności go-
spodarczej. Choć nie nie-
placimy naszej organizacji,
przyszły ciężkie czasy dla
handlowców. W ubiegłym
roku nasze ekipy budowały
nie pracowały przy remon-
cie sali gimnastycznej w

łomżyńskim „ekonomiku”.
układały kable telefoniczne
w centrum miasta. Trzeba
chwytać każdą okazję, żeby
się utrzymać — mówi dy-
rektor Przedsiębiorstwa
Wielobranżowego, RO-
BERT TWARDOWSKI.
Pozostaje pytanie, jak dłu-
go firma będzie korzystać
z nazwy organizacji, z

na ceny. Jestem nawet
skłonny potargować się i
opuścić, ale i tak jest nie-
wiele nabywców. Na nie-
które meble zmuszony je-
stem prowadzić zapisy;
kiedy znajdę wystarczającą
ilość chętnych, jadę do fab-
ryki, inaczej handel zupeł-
nie się nie opłaca. Teraz
każdy pyta o najpotrzeb-

PEŁNE SKLEPY, PUSTE KIESZENIE

którą podobno nie ją już
nie łączy?

Przykład ZSMP jest od-
osobniony. Pozostałe orga-
nizacje przyznają się do fi-
nansowania swojej działal-
ności z zysków handlo-
wych.

Katolickie Stowarzysze-
nie „Pokój i Dobro” otwo-
rzyło we wrześniu ub. r.
sklep meblowy przy ul.
Wojska Polskiego w Łom-
ży. Początkowo handel
szedł niespodziewanie do-
brze, mimo niewielkiej re-
klamy. Na konto Stowarzy-
szenia agent odprowadzał 2
proc. zysków. Krach przy-
szedł po styczniowych pod-
wyżkach.

— Jeśli klienci przycho-
dzą, to tylko żeby popatrzeć

niejsze i najbardziej eko-
nomiczne sprzęty — np. fo-
tele rozkładane. Może
przynajmniej te uda się
sprzedać — pociesza się
sprzedawca ze sklepu me-
blowego.

TAKI SAM zastój w in-
teresie można zaobser-
wować w sklepie fir-
mowanym przez Unię
Chrześcijańsko-Społeczną
przy pl. Niepodległości.
Sklep działa od 13 grudnia
ubiegłego roku i na razie
nie przyniósł żadnych zy-
sków. Placówka oferuje to-
wary za dolary, sprowadza-
ne przez warszawski zarząd
organizacji. Ceny są rów-
nież ustalane odgórnie, co
nie pozwala na samodzielne
handlowanie. W zamie-

rzeniu działaczy Unii sklep
miał przyciągać klientów
ciekawszym i bogatszym a-
sortymentem towarów niż
propozycje Pewexu. Po
dwóch miesiącach jego
działalności można stwier-
dzić, że nie udało się pobić
konkurenta na rynku do-
larowym. Kosmetyki są tu
droższe, odzież w małym
wyborze, sprzęt audiowizu-
alny pochodzi z nie znanych
firm zachodnich. Na doda-
tek podobne towary można
kupić na targu za złotówki.
Zdaniem ekspedientów,
sklep miałby szansę dobrze
rozwinąć się kilka lat
wcześniej, teraz są bliscy
plajty.

W ciężkim okresie dla
handlowców trzeba umieć
szybko zmieniać propozycję
i rodzaj oferowanych usług.
PSL „Odrodzenie”, które
otworzyło swój sklep w bu-
dynku biurowym przy ul.
Długiej w Łomży, poszuku-
je najlepszych rozwiązań.
Planowana jest umowa z
biznesmenami włoskimi,
którzy oferują stronie pol-
skiej budowę nowoczesne-
go sklepu z żywnością. To
w przyszłości, a na razie
można kupić nasiona, buty
i dresy w biurowym poko-
ju, gdzie ze ściany patrzy
dobroćliwie sam Wincenty
Witos.

Ratunkiem dla biednego
sportu ma być sklep z ar-
tykułami sportowymi, pro-
wadzony przez WLKS
„Narew”. Ponieważ Mini-
sterstwo Finansów złago-
dziło przepisy podatkowe
dla takich organizacji,
działacze klubu mają na-
dzieje na zyski.

Placówki handlowe w
Łomży coraz częściej zmie-
niają szyldy. O swoje pra-
wa upominają się właście-
ciele domów prywatnych,
w których znajdują się
sklepy. Wybierają tych,
którzy zapewnią najlepsze
zyski. Właśnie z tego po-
wodu zniknął sklep „Cepe-
lii” ze Starego Rynku i kil-
ka małych punktów na
Długiej.

Paradoksem jest fakt, że
pomimo zlej passy han-
dlowców nie maleje zainte-
resowanie wolnymi lokala-
mi sklepowymi. 20 marca
odbędzie się przetarg na
stoiska w hali targowej.
Zgłosiło się wiele osób z
różnymi pomysłami na cie-
kawie i potrzebne sklepy
oraz placówki usługowe.
Wypadałoby sobie życzyć
pokaźniejszego portfela w
kieszeni.

JOANNA
GOSPODARCZYK

GOSPODARKA



Właściwie tej drogi w Łakowie nie ma, bo starą — „na szerokość kołeiną” — zarośla Michał Zalewski, a nową, wytyczoną przez geodetę, zagroził Stanisław Nowacki. Obaj zrobili to tego samego dnia, tuż po odjeździe geodety. W ten sposób Witold Dąbrowski został pozbawiony łączności ze światem. — Zachciało mu się równania, to teraz wyrównali jemu — mówią ludzie.

Nie interesuję się konfliktem: Dąbrowski mieszka na kolonii i tylko jemu ta droga do szczęścia potrzebna. — Trzeba było nie drzeć się ani z Nowackim, ani z Zalewskim. Chciał — to teraz niech idzie naczelnika o helikopter prosić — śmieją się.

Wszystko zaczęło się rok temu, gdy Witold Dąbrowski, młody rolnik z kolonii, wpadł na pomysł wyrównania starej drogi, łączącej jego dom z tą prowadzącą do szosy i na pole. — Taka była szkaradna — mówi jego matka — że aż strach powiedzieć. Poszedł syn najpierw do jednych, potem do drugich: zapytał o pozwolenie. Wyszła Zalewska i mówi, że nic tu nie da ruszyć, bo to jej. Z Nowackim też żadnego gadania nie było.

— Od początku wiedziałem, że stara droga jest państwowa; powiedziałem im, że znajduję na to papiery. Wtedy Zalewska krzyknęła: „Szukaj!”.

Witold Dąbrowski rozpoczął więc poszukiwania. Zaczął od gminy. Trzeba sprawdzić. Pojechał do Wysokiego Maz. do biura geodezji. Tam wyjęli mapy. Droga była. Ten sam numer, tylko jakaś inna: szerokość pięć — trzy sześćdziesiąt; tymczasem przez tyle lat on musiał tłuc się z maszynami ścieżką dwa na dwa i pół. Nie było na co czekać. Naczelnik gminy wydał zlecenie na ponowne wytyczenie drogi. Niebawem Witold Dąbrowski otrzymał z Urzędu pismo: „W związku z wątpliwościami dotyczącymi drogi nr 106, położonej na terenie wsi Łakowo, po zasięgnięciu opinii Biura Geodezji i Terenów Zielonych w Wysokiem Maz. informuję, że wymieniona działka została wpisana w czasie zakładania ewidencji gruntów w r. 1961 na Prezydium Powiatowej Rady Narodowej (Wydział Komunikacji Drogowej) w Wysokiem Mazowieckiem jako osobę władającą. Taki zapis istnieje niezmiennie do chwili obecnej”.

Geodeta nie zjeżdżał. Matka Zalewskiego powiedziała: „Nie masz prawa jeździć”, więc buraki wozil — nakładając drogi — przez podwórkę sąsiadów.

Minęły zniwa, zaczęły się wykopki, a geodety ani śladu. Witold Dąbrowski znów wyruszył do miasta. W Łomży dyrektor Wydziału Geodezji obiecał, że skontaktuje się z Wysokiem i w tydzień — dwa geodeta się zjawi.

Zjawił się aż w listopadzie. Co się wtedy działo?

— Słyszałem, że niezłego rabanu narobili i Zalewscy, i Nowacki — mówi mi ktoś w Łakowie. — No, inaczej być nie mogło. Miedza — rzecz święta.

— Nie dali wbijać palików — wspomina Witold

Dąbrowski. — I raz Zalewski, raz Nowicki mówili do mnie: „Samolot sobie kup!”.

Geodeta zrobił swoje. Gdy zniknął z oczu zwaśnionym rodzinom, zawrzało. „Moje dotąd!” — padło z jednej strony. „Moje dotąd!” — rzuciła druga. Witold Dąbrowski upominał się o drogę, ale nikt go nie słuchał.

Czas płynął. Stanisław Nowacki do naczelnika: „Niech przyjedzie inny geodeta, bo z tą drogą to niemożliwe”. Przyjechał. Pali-

nych? Gdy nie z tego nie wyszło, postanowił przedstawicieli trzech rodzin zaprosić do Urzędu. Raz nie stawili się jeden, raz drugi. 15 lutego br. Rada Sołecka Łakowa została powiadomiona przez naczelnika o wynikach pertraktacji:

„Mimo dwukrotnych spotkań, które odbyły się w Urzędzie Gminy w Czyżewie z panem Nowackim Stanisławem, panem Dąbrowskim Witoldem i panem Zalewskim Michałem w sprawie spornej drogi nr 106, strony nie doszły do

o Nowackim. — A mnie dzisiaj zagroził drogę?

Starszy pan Nowacki pamięta, jak w 1958 „geometry mierzyli wszystkie pola”. Nawet sam ciągnął taśmę. I co? — Drogę wymierzili wtedy po starej. Świadców można na to postawić w sądzie. Więc po co Zalewski przy nowych palikach dołki wykopał? — pyta.

Stara droga najpierw przechodziła przez pole dziedziczne. Potem była reforma i pole poszło w dzierżawę. W końcu jedną jego część kupił jeden rolnik, a drugą — starszy pan Nowacki. Na ugodę do naczelnika pojechał. Naczelnik pyta jego i Zalewskiego: „Da pan połowę ze swojego?” — Ja od razu się zgodziłem, a Zalewski na

granicę, a drugi co skibę dalej zaorze. Zalewski było wiadome, że to nie ale ma nigdy nie kłócić o miedzę. Wolal i mówił: „Nikt ziemi weźmie na plecy”.

Dla Michała Zalewskiego też wszystko jasne: nie była się droga, przesiadła się miedza.

— Za dziedziczne mówi starszy mieszkaniec Łakowa. — Ma ze sobą albo i więcej.

— Ja byłem o, tak, matka Witolda Dąbrowskiego unosi rękę nad głowę — i ta stara była. Dla wszystkich.

Bohdan Piech, naczelnik gminy Czyżew, zna tę historię i ludzi prawie z dzieciństwa. Konflikt w Łakowie to jeden z wielu, który nie odstrasza. — Tak, on koszty „procesowania” przewidywania co do zakończenia sporu. —

Prawo precyzuje rozstrzygnięcie: jeżeli sprawa, czy drogi publicznej, rozstrzyga terenowy administracji państwowej, jeżeli jest to droga państwowa (np. dojazd do pola) spory rozstrzyga jeżeli droga stanowi sność gminną, o zmianie przebiegu może uchwała wiejskiego.

Wydział Geodezji i Spodarki Gruntami Łomży w ubiegłym zarejestrował 19 interwencyjnych o lądowych o rozgraniczanie. W serialu „o miedzi” głównej roli również prezentuje się gminny, plot, droga, gęsi i cieni wpływający na wanie owoców rachuby jabłoni.

Przez Wydział przebiega pisma z tłumaczeniami, odwołaniami, Nawet pogodzeni bywa, gdy dowiadują o możliwości odwołania Wydziału, skwapliwie korzystają. To nie nie kosztuje. Nie zapowiadają od razu wencie w prasie, „Solidarności”. Ciekawie mają geodeci, zwaśnione strony nie dają epitetów i o korupcje.

Swoją poetykę w wizje na gruncie. Państwo zawsze w postać Ku uciesze gawiedzi gane są rodzinne od pradziadka, cioci, szwagrow i stryj, babek, tajemnice postępki z ostatniej, kto trzymał z partią, mi, a kto z Niemcami zdradził, kto co ukradł. Nie obejdzie bez historii czasów lania władzy lud bandy, kolaboracji Podpowiadacze zagro do coraz ostrzejszych mentów, a bywa, że rękoczynów. Geodeci swoje, a zwaśnione wytrząsają się do polną ścieżką lub us gruszką. „Tu nie o ten kawałek grun chodzi o rzecz”.

Imiona i nazwiska śnionych stron oraz wsi zostały zmienione.

WIZJA NA GRUNCIE

GABRIELA SZCZESNA

ki pozostały w tym samym miejscu. Początek nowej drogi dziwnie pokrywa się z początkiem starej, a potem nagle paliki zataczają łuk.

Naczelnik gminy Czyżew, Bohdan Piech, skontaktował się z Radą Sołecką Łakowa, zainteresowaną także wyrównaniem już nie istniejącej drogi. Może uda im się pogodzić zwaśnio-

porozumienia co do ustalenia przebiegu granic drogi...”.

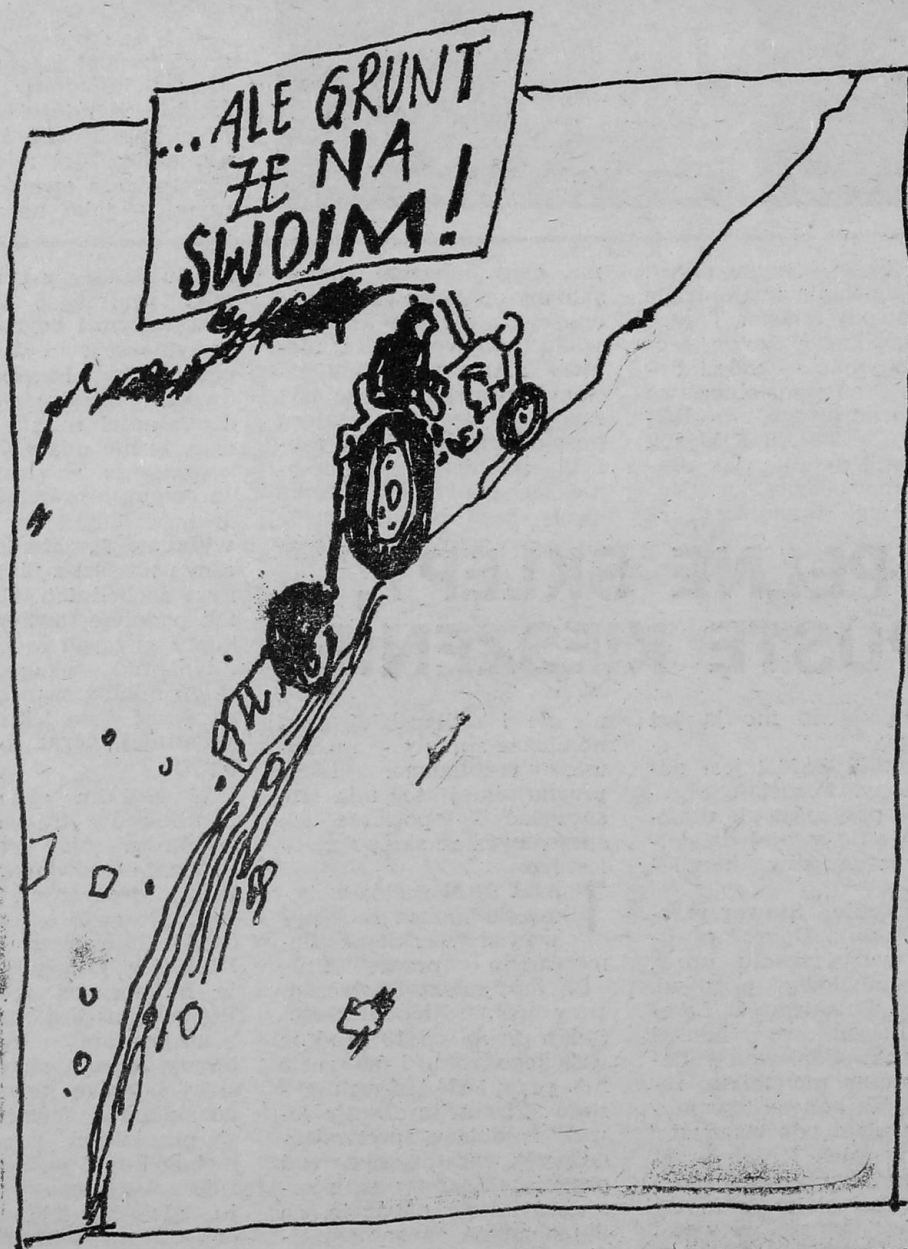
Witold Dąbrowski znów wyruszył do Łomży. W Wydziale Geodezji poradzi- li: trzeba wystąpić do sądu o eksmisję Nowackiego z drogi. Dokładnie sobie zapisał i zaraz pojechał do gminy.

— Tyle lat jeździł przez moje podwórkę — mówi

to: „Nie mam gruntu na zbycie”. I tak wrócili z niczym.

Dla matki Michała Zalewskiego wszystko jest jasne: — Geometry typowali według tego, co powinno być. Teraz jest prawdziwa granica. To ludzie uczone, wiedzą.

Czemu droga taka wąska była? — Jeden przestrzega



Rys. TOMASZ RZESZUTEK

OBYCZAJE



KONTAKTY

25 marca 1990

**"Poznać ludzi po ich czynach,
albowiem jeśli ich czyny są dobre,
oni także są dobrzy"**

(z Księgi Mormona)

JOHN sposobi się do kolejnego ożenku. Jego siedem pięknych go przyodziewa w szaty. Żadna nie ma pretensji do męża, że stara się nie spędzić z nową wy-
stykich. Wszyscy są zgodni. Wszyscy się kochają. Sio-
tech, naczynka. Po pokoju biegają
w, zna wspólne dzieci...
prawie John jest mormonem, a
Konflikty wena pochodzi z filmu "To
en z wiel...
straszają...
esowania...
nia co do...
sporu. ...
* ...
cyzuje rok...
sprawia...
publicznej...
nu posła...
erenowy...
i państw...
o drogata...
dojazd...
rozstrzyg...
czarnej...
postawia...
a, o zmia...
może zad...
ala z...
Wielole...
urówki, d...
* ...
Geodezi...
untami...
ubiegłym...
ych 19...
ych i je...
rozgram...
o mied...
Joanne i...
równie...
się g...
gesi a...
jący na...
w rach...
nie ran...
dział prz...
tiumaczo...
dwolan...
dzieni...
dowiado...
raz na...
Mie...
i odwo...
my ich...
To skw...
aja. To...
tuję. Nie...
od raz...
Pracowa...
i". Ciep...
Od piąte...
Geodeci...
trony n...
i os...

trudniałem ludzi. Na co dzień byłem mechanikiem, ogrodnikiem, kowbojem. Pole obrabiałem trzema traktorami i jedną kosiarką. Mieliśmy jeszcze dwie furgonetki, osiem koni i jedną krowę mleczną. Joanne pilnowała domu, gotowała obiady, raz w tygodniu jeździła do Lake View po zakupy. To takie małe miasteczko, położone 30 km od naszego ranca. Donald jeszcze przed wojną skończył University of California w Los Angeles. Jest matematykiem. Był nauczycielem. Ranca w Oregonie kupił już po przejściu na emeryturę.

— Amerykanin zawsze marzy o tym, by kiedyś zostać kowbojem. To taka nasza narodowa obsesja.

Życie po polsku

Człowiek chce być potrzebny: pomóc w biedzie, podać rękę, być wśród ludzi.

Ted, młodszy syn Joanne i Donalda, został misjonarzem. W Ekwadorze. Gdy pierwszy raz pokazał się wśród Indian, obrzucono go kamieniami. Obrzucono go imieniem Chrystusa wołając: „Precz, wysłanniku szatana”. Ted nie uciekł. Zamieszkał wśród Indian, żył jak oni, jak oni cierpiał. Teraz w każdym ekwadorskim domu witany jest serdecznie. Misji poświęcił do-
rodek swojego życia: sprzedał dom, samochody. Miał pieniądze, mógł zostać misjonarzem. Każdy kapłan — mormon utrzymuje się z własnej pracy. Każda misja pochłania prywatny majątek kapłana.

Joanne i Donald uzbierali kapitał, mogli więc ruszyć z misją. — Potrzebują was w Polsce — oświadczył Ezra Taft Benson — prezydent Kościoła. Taką jest wola Boga.

Dla Amerykanów Polska to Tadeusz Kościuszko i Lech Wałęsa.

— Nawet sobie nie wyobrażałem, jak wiele cierpień doświadczył wasz naród. Jak ciekawą i burzliwą historię ma Polska. Jeszcze w Ameryce słyszałem, że każdy ma tutaj pracę, tylko nikt nie pracuje. Ale to kłamstwo. Polacy są ambitni. No, trochę za dużo piją...

Denis B. Neuenschwander, prezydent misji wschodnioeuropejskiej Kościoła Mormonów (siedziba w Wiedniu) dodaje: — Ludziom, którzy pytają mnie, jak jest w Polsce, mówię jedno proste zdanie: aby wiedzieć, co znaczy być wolnym człowiekiem, trzeba poznać Polaków. Jest pewien duch w tym niezwykłym narodzie, ściśle połączony z ewangelią. Aby żyć ewangelią, trzeba czynić dobro.

Aby zrozumieć Polaków, trzeba żyć po polsku: w kolejkach, pośpiechu, nerwach... Tak jak żyją Joanne i Donald. Tak żyją wszyscy amerykańscy misjonarze, skierowani do pracy w Polsce. — Nie są nachalni. O swojej religii nie rozmawiają publicznie. To sprawa osobista.

— Nam nie chodzi o jakieś konkretne efekty, o zgarnięcie jak największej ilości „duszy”. Nasza praca misyjna polega głównie na dawaniu świadectwa. Ludzie spotykają się z nami, widzą nasze codzienne życie, nabierają do nas przekonania, zaufania. Jeżeli chcą, przyjmują chrzest i stają się członkami Kościoła.

W imieniu Chrystusa

Siostra Anna zmieniała wiarę. Pięćdziesiąt lat wykreśliła ze swego życia. Tamten Kościół był pomyłką. Ten jest prawdziwy. Siostra Anna przyjmuje chrzest. Owinięta w białe prześcieradło wchodzi do kościelnego basenu. Jest szczęśliwa. Oto bowiem splaya na nią dar Ducha Świętego.

— Duch Święty pomaga nam lepiej zrozumieć pra-

wa i przykazania Boże, pomaga rozróżnić prawdy od kłamstw, pomaga przy studiowaniu Biblii i Księgi Mormona. To jest moje świadectwo — oświadcza brat Cieślak — misjonarz z USA.

Brat Cieślak (biała koszula, białe spodnie) ujmuje siostrę Annę wpół i zanurza w wodzie.

— Błogosławie ci, żebyś mogła mieć spokój w życiu. Żebyś była silna. Zawsze pamiętaj, że Duch Święty jest z tobą. Chrzczę cię w imieniu Chrystusa.

Siostra Anna: — Obserwowałam tych misjonarzy od dawna. Oni nie tylko głoszą słowo Boże, ale w myśl tego słowa postępują. Ciężkie chwile przeszedłam w życiu, związane z chorobą mojej córki. Wszyscy misjonarze w kraju modlili się za jej zdrowie. To ją uratowało. I wtedy powiedziałam sobie: to jest mój Kościół. Prawdziwy.

Jerzy W. jest starszym Kościoła. Na co dzień pracuje jako zaopatrzeniowiec. Kilka lat temu przeczytał w jednej z gazet o amerykańskich mormonach, ich życiu, zasadach wiary... Potem miesiącami szukał jakiegoś kontaktu. Znalazł. W Warszawie.

Roman Z. jest ekonomistą. Dotychczas niewierzący. Dwa lata temu przyjął chrzest.

— Wychowałem się w rodzinie marksistów. Zresztą, całe moje życie obracało się w takim środowisku. Cztery lata temu poznałem mormonów, przez dwa lata przyglądałem się ich życiu. Zafascynowali mnie. Godzinami rozprawialiśmy o egzystencji, bycie... No i nawet nie wiem, kiedy zacząłem wierzyć w Boga. Przyjąłem chrzest.

Dennis B. Neuenschwander jest zadowolony. Z roku na rok przybywa w Polsce mormonów. W tej chwili jest ich około stu pięćdziesięciu (na świecie ponad sześć milionów). Przy Kościele kręci się także sporo sympatyków. Spotykają się w każdej niedzielę przy ul. Senatorskiej w Warszawie. Przeważnie młode rodziny. Tam odbywa się „msza”. Potem rozmawiają o Bogu, miłości, wierze. O życiu.

— Kościół Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich jest Kościołem uniwersalnym. Służymy wszystkim. Jest tym samym Kościołem, jaki został założony przez Chrystusa zaraz po jego przybyciu na ziemię. Wszak w ewangelii zapisano: Chrystus przywrócił swój Kościół na ziemi w ostatnich dniach. I właśnie przez Josepha Smitha został on przywrócony. Wiele przykazań Kościoła odnosi się do naszego osobistego prywatnego zachowania.

Mormoni nie palą, nie piją kawy, herbaty, alkoholu („Bóg dał nam ciało czyste i natchnął Duchem Świętym. Trzeba uszanować ten dar”). Najcięższym grzechem — po morderstwie — jest współzycie przedmałżeńskie i cudzołóstwo. („Osoby, które popełniły je w przeszłości

i całkowicie odpokutowały, mogą otrzymać przebaczenie. Dalsze jednak grzechy seksualne prowadzą do ekskomunikacji z Kościoła”). Obowiązuje całkowita wierność małżeńska. Kościół zmierza do tego, aby wszyscy mężczyźni posiadali w nim kapłaństwo. Jeśli wiernie uczestniczą w zebraniach i żyją według zasad ewangelii, mogą zostać wyświęceni do różnych szczebli w kapłaństwie Arona. Przy czym kapłanem można zostać już w wieku 12 lat, a misjonarzem w 19 roku życia. Chrzest przyjmuje się dopiero w ósmym roku życia („Człowiek przyjmując chrzest musi być tego świadom”). Podstawową jednostką Kościoła stanowi dom.

— Każdy poniedziałek poświęcamy wyłącznie rodzinie. W tym dniu nie powinno się nawet pracować. Ale w naszych warunkach jest to oczywiście niemożliwe. Pozostają nam zatem popołudnia i wieczory. Wtedy siadamy z żoną i córką w domu. Jest czas na rozmowę. Nikt nigdzie się nie spieszy...

Bóg kocha Amerykę

23 grudnia 1805 roku w Sharon w stanie Vermont urodził się Joseph Smith — założyciel Kościoła Jezusa Chrystusa Świętych Dni Ostatnich. W księdze, będącej szczegółowym opisem historii Kościoła, Joseph wspomina: „Wieczorem 21 września 1823 roku zwróciłem się z modlitwą do Boga (...). Wtedy to niespodziewanie niebiański posłaniec pojawił się przy moim łóżku (...). Powiedział, że Bóg ma dla mnie ważne zadanie, że została zachowana księga na złotych płytach, zawierająca dzieje dawnych mieszkańców tego kontynentu (...). W końcu nadszedł wyznaczony czas, kiedy miałem otrzymać te płyty. 22 września 1827 roku zostały mi one przekazane przez tego samego niebiańskiego posłańca (...). W grudniu tego roku rozpocząłem odpisywanie znaków wyrytych na płytach (...)”

Księga Mormona, po raz pierwszy opublikowana w 1830 roku, stanowi święty zapis starożytnych ludów kontynentu amerykańskiego.

Chrystus ustanowił swój Kościół na ziemi i zorganizował go według określonego schematu. Po pewnym czasie chrześcijaństwo stało się oficjalną religią w państwie rzymskim. W okresie reformacji Luter starał się uwolnić Kościół od błędów popełnionych w tamtym okresie. Bez rezultatu. Układ, nie tylko polityczny, w Europie nie sprzyjał przywróceniu pierwotnego Kościoła. Dlatego Bóg uznał, iż terenem wolnym, jeszcze dziewiczym, dla religii jest właśnie Ameryka. I wtedy właśnie za pośrednictwem Josepha Smitha Bóg przywrócił na świecie prawdziwy Kościół.

DANUTA MYSTKOWSKA



PASJE WSPÓŁCZESNE





Już po raz szósty w Łomży jury pod przewodnictwem Macieja Galocha wyłoniło laureatów kolejnego, XVI Ogólnopolskiego Dziecięcego Konkursu Piosenki i Tańca „Barwy Przyjaźni '90”. Spośród 23 zespołów piosenki i ruchu, folklorystycznych i wokalnych, bezkonkurencyjne okazały się (nie po raz pierwszy zresztą) dwa. Puchar wojewody łomżyńskiego i tytuł laureata zdobyły „Iskierki” — Dziecięcy Zespół Taneczny ze Szkoły

dzieci ze swojej szkoły. Dwie 25-osobowe grupy ćwiczą codziennie. Pomagają inne nauczycielki i niezawodne w takich sytuacjach mamy. Od 15 lat kolejne pokolenia nie korzystają z żadnych obozów przygotowawczych, wyjazdów zagranicznych itp. I choć po raz dziesiąty zespół znalazł się w gronie laureatów, występy konkursowe i w Zielonej Górze są jedynymi poza terenem województwa toruńskiego. — Ponieważ Toruń o nas

Warto dodać, że 1 czerwca ukaże się płyta „Sylaby” z dziećmi przebojami.

Najlepszy z łomżyńskich zespołów — „Zabawa” ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży (instruktorki — Hanna Bargielska i Danuta Lasek) zajął jedno z drugich miejsc i został uhonorowany pucharem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego. Trzeba przyznać, że zespół ten prezentuje z roku na rok coraz wyższy poziom.

Do dobrej organizacji tegorocznego koncertu laureatów zabrakło dwóch elementów: sponsorów i widzów. Spośród piętnastu fundatorów nagród przedstawiciele tylko pięciu: Kuratorium Oświaty i Wychowania, Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, prezydenta Łomży i Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Łomży, pofatygowali się na koncert, by wręczyć swe nagrody osobiście. Natomiast z sympatią przyjęły dzieci podarunek Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej w postaci pięknych pluszowych misiów dla każdego z uczestniczących w konkursie zespołów.

Sala Urzędu Wojewódzkiego nie wypełniła się, jak w poprzednich latach, widzami. Ale nie dlatego, że zawiedli rodzice lub koleżki ze szkół. Nie zawiedli. Przyszli. I odchodzili z przysłowiowym kwitkiem spod drzwi sali, bowiem organizatorzy konsekwentnie, jak nigdy, nie wpuszczali do niej tych, którzy nie mieli kart wstępu. (tp)

BARWY PRZYJAŹNI '90

Podstawowej nr 8 z Grudziądza. Puchar Kuratora oświaty i wychowania w Łomży i również tytuł laureata — Rewia Dziecięca „Sylaba” z Wyszowskiego Ośrodka Kultury „Hutnik”. Wyróżniły się one nie tylko perfekcją muzyczną, wokalną, doskonałym przygotowaniem baletowym, interesującą choreografią. Były to przede wszystkim zespoły bezpretensjonalne, „na uśmiechu”. Takie, w których praca wyraźnie sprawia dziewczętom radość.

Poprosiłam Danutę Zakrzewską, prowadzącą „Iskierki”, oraz Irenę i Zbigniewa Zdunków, przygotowujących „Sylabę”, o ich „receptę” na sukcesy.

Danuta Zakrzewska jest nauczycielką wychowania fizycznego i pracuje z

nie pamięta — mówi pani Danuta — działamy sami. I mamy satysfakcję.

Państwo Zdunkowie (z zawodu choreograf i muzyk) z „Sylaby” od 6 lat pracują w Wyszowskim Domu Kultury. Co roku we wrześniu organizują zapisy do zespołu. Bywa i tak, że z 300-osobowej grupy kandydatów w zespole zostaje siedem. Zaczynają od rytmiki już dla dzieci 3-4-letnich i pracują z dziewczętami aż do ich matur. Potem proponują im udział w sekcji tańca współczesnego. Zajęcia z maluchami prowadzi dziś na przykład pierwsza „emerytka” zespołu, Ania Krzewska. 3,5-letnia Kasia — córka państwa Zdunków, także ma już pierwsze występy za sobą.

wickiej Szkole Filmowej. Wykładali tu m.in. Andrzej Wajda, Krzysztof Zanussi i Kieślowski właśnie. Podobno Dejczer, były student Kieślowskiego, odlatając do Paryża z pięcioma nominacjami do „Felixy” w walizce, wcale się finałowej

tycznym humanizmie i dążeniu do pełnej łączności Europy. No cóż, niewykluczone, że film Dejczer tak właśnie może być na Zachodzie odbierany. Jego scenariusz oparł twórca na autentycznym wydarzeniu sprzed lat kilku. Oto dwaj

kładzie. Dejczer odpowiedział: „Choć od lat ubywało mi znajomych i musiałem wykreślać z notosu nowe wciąż adresy — a i sam nie raz roilem o wyjeździe — pomyśl filmu skrytykował się dopiero po tym wydarzeniu. Ni stąd ni zo-

Sukcesy Kieślowskiego i Dejczerza przychodzą w momencie, kiedy rodzima kinematografia zwyczajnie się sypie. Nasz akces do Europy też jest dwuznaczny. Oba filmy poświadczają, jaka to z nas zabita deska i barbarzyńska prowincja. Najpierw „Krótki film o zabijaniu”, a teraz drugi obraz o kraju, w którym nie chcą pobierać życiowych lekcji nawet dzieci. Dobra rekomendacja, nie ma co, do Europy, która pragnie pozbywać się dziś granic! Pragnie, otóż to. A może ta Europa bez granic również jest mrzonką, jak osławiona mała stabilizacja naszych lat 60., z której pokpiwał Tadeusz Różewicz w swych prekursorskich, wizjonerskich sztukach?... Może taka Europa jest tylko majakiem szlachetnych humanistów? Niemcy, Czechosłowacja, Rumunia... Pieriestrojka w ZSRR zawisła na włosku.

Cóż, jak najsluszniej rzekł w Paryżu rok temu autor „Dekalogu”: „Polska leży w Europie”. Tyle że owa Europa to wciąż bardzo niejednoznaczne pojęcie.

BARBARA
KAZIMIERCZYK

CO SIĘ NOSI

„Felix” dla polskiego reżysera

wiktorii nie spodziewał... Na wszelki wypadek wypożyczył smoking, radując się, że oto będzie miał okazję spotkać się oko w oko z takimi znakomitościami kina światowego, jak Bertolucci czy też Louis Malle. Stało się, i oto mamy naszego człowieka w Paryżu, już drugiego.

Czym kierowało się międzynarodowe jury, nagradzając film z kraju Wschodniej Europy, odgadnąć nie trudno. „Trzysta mil do nieba” opowiada o brawurowej ucieczce dwu nieletnich chłopców z realnego socjalizmu do świata zachodnią rubieżą. W werdykcie mówi się o auten-

bracia Zielińscy, pięcio- i dwunastolatek, prysnęli do Szwecji za cichą aprobatą rodziców. Chłopcy przejechali granicę, ukryli w schowku między kołami TIR-a. W filmie bohaterowie są wprowadzeni nieco starsi (12 i 15 lat) i lądują w Danii, są to jednak szczegóły nie mające w sumie znaczenia. Za to zupełnie określona wymowa posiada scena ogromnej radości Grzesia i Jędrka, gdy konstatają, że nie wylądowali np. w NRD, lecz na Zachodzie najprawdziwszym... Zapytany przez dziennikarkę, dlaczego zabrał się do tematu emigracji z kraju na takim przy-

wad zdałem sobie sprawę, że jeśli uciekają nawet dzieci, to tu naprawdę jest strasznie...”

„Trzysta mil do nieba” to znakomicie zrealizowany i świetnie zagrany debiut młodego reżysera. Opowiada w atrakcyjnej formie, która wciąga widza, o sprawach niewesołych. Obraz ten jest rzetelnym świadectwem jednego z bardziej tragicznych zjawisk w naszych powojennych dziejach. Masowa, dziś sięgająca już miliona osób, emigracja jest problemem, Ubiegłowieczna, ta po powstaniu listopadowym, zwana wielką, liczyła ok. 6 tys. ludzi.





Nareszcie wpadliście na wspaniały pomysł. Sam chciałem kiedyś napisać do Was z propozycją utworzenia jakiegoś kącika matrymonialnego. Z własnego doświadczenia wiem, że o trzymanie dużo listów. Dziś, w tak trudnych czasach, gdzie dużo ludzi, tylko człowieka nie widać, trudno znaleźć męża lub żonę.

JANUSZ
Wysokie Mazowieckie
(nazwisko i adres do wiad. redakcji)

„Kontakty” są moim ulubionym pismem, czytam je od początku. Bardzo się cieszyłam z rubryki „Serce szuka serca”. Ja też szukam. Myślę, że za Waszym pośrednictwem na pewno znajdę Tego Jedynego. Może On też czyta „Kontakty”?

GRAZYNA — Grajewo
Już straciłam nadzieję, że spotkam kogoś tylko dla mnie. Wy też nadzieję na nowo obudziliście we mnie.

GRAZYNA

Przeczytałam: „Może on gdzieś właśnie czeka na Ciebie?”. Teraz co tydzień kupuję „Kontakty” i zaczynam czytać od tej rubryki.

SANDRINA — Łomża

OTO KOLEJNE OFERTY

● Kawaler (33 lata, 168 cm), rolnik kierowca, bez nałogów, cichy, spokojny, szuka spokojnej dziewczyny ze wsi lub z miasta. („Żeby się mógł z nią ożenić i u niej zamieszkać”).

KIEROWCA

● Kawaler bez zobowiązań (29 lat, 178 cm), wykształcenie średnie. „Obecnie pracuję w Warszawie. Jestem nieśmiały, łagodny, lubię dom. Interesuje się sportem, turystyką, filmem i literaturą. Może zechce napisać do mnie dziewczyna do lat 30, która będzie cenić życie rodzinne, być mi przyjacielem na dobre i na złe”.

PRZYJACIEL

● „Szukam żony — nie uroda ważna, lecz serce. Jestem rolnikiem (27 lat, 179 cm), nie lubię siedzieć bezczynnie. Lubię, by coś się działo. Wszystko potrafię zrobić. Poznam dziewczynę z miasta (chętnie z własnym mieszkaniem). Nie jestem zdecydowany dalej prowadzić gospodarstwo.”

ZARADNY

● „Jestem po rozwodzie (nie z mojej winy). Wykształcenie zawodowe (34 lata, 170 cm). Interesuję się sportem, kinem i książką. Lubię dzieci. Może napisze do mnie pani (wychowująca samotnie dziecko), która marzy o szczęśliwej rodzinie. Odpowiem na każdy list.”

ADAM

● Kawaler rolnik, średnie wykształcenie (28 lat, 173 cm), trochę nieśmiały, szuka odpowiedniej dziewczyny w celu matrymonialnym.

LECH

● „Marzę o poznaniu dziewczyny (mam 19 lat, 173 cm) — jestem z woj. suwalskiego. Miejsce przyszłego zamieszkania do uzgodnienia. Proszę o poważne fotooferty od dziewczyn w moim wieku.”

ARTUR

● „Jesteśmy braćmi: Zbyszek (29 lat, 170 cm) i Bogdan (24 lata, 180 cm) z woj. suwalskiego. Doskonale znamy pracę na wsi, chociaż nie posiadamy własnego gospodarstwa. Pragniemy poznać dziewczynę (bez zobowiązań), które marzą o założeniu szczęśliwych rodzin. Zapewniamy zwrot nadesłanych zdjęć”.

BRACIA

Wszystkim Czytelnikom przypominamy, że do końca marca oferty przyjmujemy bezpłatnie. Listy prosimy nadsyłać podpisane pseudonimem; nazwisko i adres do wiadomości redakcji.

GIZELA

W arkana filatelistyki wprowadza Leszek Kocin

W 1988 roku zachodniemiecka firma wydawnicza Sieger Verlag wypuściła na rynek filatelistyczny dziewięć już wydanych katalogów bloków — Europa West, włączając do niego NRD i Jugosławie. Dzieło to zachwyca pod każdym względem. Wspaniały kredowy papier, wspaniały druk, barwne reprodukcje. Katalog dostarcza wyczerpujących informacji o wszystkich blokach, arkusikach i karnetach, wydanych przez zarządy pocztowe Europy Zachodniej oraz NRD i Jugosławii do 1988 roku. Są więc dokładne daty emisji, miary zabawkowania znaczków w bloku, jego wymiary w milime-

trach, numer katalogowy, dokładny opis bloku jako całości i jego elementów składowych, wycena w MM (marka katalogowa), często cena sprzedaży danego bloku w walucie kraju emitującego oraz nakład.

Z droższych pozycji wymienić można blok nr 2, wydany w Niemczech 29



MOJE HOBBY

grudnia 1933 o nakładzie 64 000 sztuk, wyceniony tutaj: na czysty 4500 MM, kasowany 10 000 MM; blok nr 1, wydany w RFN 20 lipca 1953 w bardzo niskim nakładzie 100 sztuk, wyceniony na 36 000 MM; blok nr 1 Szwajcarii, wydany 29

września 1934 r. w nakładzie 50 000 sztuk, wyceniony na 2500 MM.

W ilości wydanych bloków bezapelacyjnie pierwsze miejsce zajmuje NRD — 122; w dalszej kolejności: Portugalia — 76, Belgia — 52, Monako — 38, Hisz-

pania i Holandia — po 30, po 25 Turcja i Szwajcaria. Najzdrowszą politykę emisyjną prowadzą Włochy — 3, Wielka Brytania — 3, Finlandia — 3, Irlandia — 5. W największym nakładzie ukazał się jak dotąd blok nr 18 RFN — 15380000 sztuk. Tutaj też ukazał się blok w najmniejszym nakładzie, wspomniany już wyżej nr 1 — 100 sztuk. W sumie tylko w RFN wydano 170049380 bloków! Jeżeli dodamy do tego NRD — 186896250 i Berlin Zachodni — 34979010, to okaże się, że te trzy zarządy pocztowe wydały znacznie więcej bloków niż cała Europa Zachodnia.

Na zdjęciu: kolejny przedstawiciel tzw. klasyków — Wyspy Salomona.

W związku z informacją zamieszczoną w „Śpięciach” („Kontakty” nr 6/90) Kuratorium Oświaty i Wychowania w Łomży wyjaśnia, że sprawa dotyczy Piotra D. z gminy Szepietowo, który w roku szkolnym 1983/84 rozpoczął uczęszczanie do oddziału przedszkolnego. Po trzy miesięcznym pobycie dziecka w szkole matka dostarczyła opinię lekarza specjalisty psychiatry dziecięcej, z której wynikało, że dziecko nie kwalifikuje się do nauki w roku szkolnym 1983/84. Od tego dnia matka nie przysyłała dziecka na zajęcia, choć nauczyciele sugerowali, że pobyt w środowisku rówieśniczym mógłby korzystnie wpłynąć na jego rozwój. W oparciu o wniosek lekarza chłopiec otrzymał odroczenie obowiązków szkolnych na rok.

W maju 1984 roku dyrektor miejscowej szkoły podstawowej skierował Piotra na badania do Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Wysokim Mazowieckiem. Matka do poradni zgłosiła się dopiero 27 listopada 1984 roku. W wyniku obserwacji dziecka i ustaleń wywiadu z matką zalecono dalsze leczenie w Poradni

Przeciwpadaczkowej Poradni Zdrowia Psychicznego dla Dzieci oraz konsultację w Poradni Laryngologicznej w celu zbadania słuchu i wyjaśnienia przyczyn, dlaczego dziecko nie mówi. Po uzyskaniu pełnej dokumentacji od matki 17 grudnia 1986 r. szkoła po-

W oparciu o wyniki badań 15 kwietnia 1987 r. wydano orzeczenie kwalifikujące dziecko „do szkoły życia z opieką lekarską”. Matce zaproponowano umieszczenie chłopca w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tworówkach. Rodzicielka nie

CO PO KRYTYCE

SKIEROWANIE DO SZKOŁY ŻYCIA

nownie skierowała chłopca na badania do poradni w Wysokim Mazowieckiem. W dokumentacji znajduje się opinia lekarza psychiatry dziecięcej z dnia 25 sierpnia 1986 r., która brzmi: „Upośledzenie umysłowe stopnia znacznego. Padaczka. Afazja. Nie kwalifikuje się do podjęcia obowiązków szkolnych”. Ze względu na brak kontaktu słownego dziecko zostało zbadane przez specjalistę z Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej.

wyraziła zgody na propozycję poradni. Twierdziła, że dziecko jest przywiązane jedynie do matki i bez jej obecności nie potrafi żyć. Próby przekonania matki o celowości umieszczenia syna w odpowiedniej placówce były prowadzone przez pracownika poradni jeszcze w październiku 1988 r. W rozmowie z matką nie osiągnięto zamierzonych celów, gdyż nie złożyła ona dokumentów niezbędnych do umieszczenia dziecka w placówce.

Rodzice zdecydowali się umieścić syna w odpowiedniej placówce dopiero w sierpniu 1989 r. Od tego momentu Kuratorium mogło podjąć działania. Orzeczenie kwalifikuje dziecko „do szkoły życia z opieką lekarską”. Kuratorium nasze nie dysponuje taką placówką na terenie województwa. Zwróciliśmy się więc z prośbą do Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Warszawie. Z braku miejsc w ośrodkach podległych Kuratorium Oświaty i Wychowania w Warszawie dokumenty zostały zwrócone. W tej sytuacji w październiku 1989 r. Kuratorium przesłało dokumentację do Pogotowia Opiekuńczego w Łomży, kierując jednocześnie dziecko na ponowne badania do Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Badania potwierdziły poprzednią diagnozę. W związku z powyższym dziecko zostało skierowane do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Zambrowie.

Mgr JERZY CIEŚLEWSKI
wicekurator oświaty i wychowania
w Łomży

STRAGANY

KONTAKTY

25 marca 1990

NASZA SONTA

Gdybym był Królem...

Tym razem odwołaliśmy się do autorytetów w kwestii bajek. Na hasło „Gdybym był królem...”, gdybym była królową...” odpowiadają sześciolatki z Przedszkola nr 7 w Łomży:

Konrad Mieczkowski: — Miałbym zamek do nieba i rządziłbym wszystkimi krajami. No i mógłbym jeździć na różne polowania, gdzie mi się podoba. Na lwy, małpy i tygrysy.

Ola Pieczywek: — Rodzicom wybudowałabym willę. Sama miałabym pałac i bardzo dużo pieniędzy.

Paweł Mielechowicz: — Wszystkich złych ludzi wsadziłabym do więzienia, a dobrym rozdałabym pieniądze i różne skarby. Byłbym dobrym królem.

Lukasz Dudulski: — Wydałabym rozkaz, żeby nie było wojny na świecie. Zwołałabym najlepszych komandosów i byłby wtedy porządek.

Justyna Zajac: — ...bo to niedobrze, jak się ludzie kłócą i na świecie jest wojna.

Magda Rybakiewicz: — A ja chodziłabym po ogrodzie i zamku, albo przez cały dzień patrzyłabym z wieży.

Emilka Siedlecka: — Zaprosiłabym wszystkich znajomych na wielką ucztę.

Magda Rybakiewicz: — Królowi potrzebna jest królowa.

Justyna Zajac: — I dziecko.

Magda Rybakiewicz: — Właśnie. Gdyby miał wszystko, ale nie miałby ani żony, ani synka, byłby strasznie nieszczęśliwy. Nie chciałabym być królową bez męża, więc poszukałabym go w innym kraju. Potem urodziłabym dziecko i byśmy żyli długo i szczęśliwie.

Pytanie „Kto rządzi w Polsce? Może król?” też nie sprawiło kłopotu:

Paweł Mielechowicz: — Premier Mazowiecki.

Marcin Kruszewski: — I „Solidarność”.

Monika Daniłowska: — I Lech Wałęsa.

Paweł Mielechowicz: — Ale źle rządzi, bo chleb drogi i nie można kupić za stówę.

Justyna Zajac: — I ciągle wszystko drożeje.

Magda Rybakiewicz: — A na ulicach strasznie brudno.

Paweł Mielechowicz: — A ludzie tylko się kłócą.

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„SAMOPOMOC CHŁOPIKA” w CZYŻEWIE

województwo Łomża

odda w ajencję

RESTAURACJĘ „KASZTELAŃSKA”

kat. II, warunki do uzgodnienia

z Zarządem Spółdzielni

K-107

GMINNA SPÓŁDZIELNIA

„SAMOPOMOC CHŁOPIKA” w CZYŻEWIE

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA SPRZEDAŻ:

1. SAMOCHÓD ROBUR TYP LD 3000
2. SAMOCHÓD NYSA TYP T 522
3. PRZYCZEPA TYP D 47A

Przetarg odbędzie się w dniu 29 marca 1990 r. o godz. 12.00 w siedzibie GS „Sch” w Czyżewie.

Przystępujący do przetargu zobowiązani są wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu przetargu do godz. 11.00 w kasie Gminnej Spółdzielni.

W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu 4 kwietnia 1990 r. o godz. 10.00 w tym samym miejscu. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-106

PAŃSTWOWE GOSPODARSTWO ROLNE
W PORYTE JABŁOŃ,
18-300 ZAMBRÓW

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

NA SPRZEDAŻ

NIŻEJ WYMIENIONYCH MASZYN ROLNICZYCH I POJAZDÓW

- | | |
|---------------------------------|--------------------------|
| 1. Samochód ciężarowy Star 244, | cena wywoławcza — 25 000 |
| 2. Kombajn do buraków — szt. 2, | cena wywoławcza — 9 500 |
| 3. Ładowacz Cyklop, | cena wywoławcza — 3 000 |
| 4. Pług ciągnikowy 4-skirowy, | cena wywoławcza — 600 |
| 5. Pług DT-75M, | (po cenie) |
| 6. Pług 3-skirowy PZM-330, | cena wywoławcza — 300 |
| 7. Pług 3-skirowy PZM-330, | cena wywoławcza — 600 |

Przetarg odbędzie się w 14 dni po ukazaniu się ogłoszenia w (4 kwietnia 1990 r.).

Zainteresowani mogą oglądać sprzęt w dniu przetargu od godz. —10.00.

Uczestnicy przetargu winni wpłacić do kasy Przedsiębiorstwa w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w dniu przetargu do godz.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania prz.

OGŁOSZENIA DROBNE

SPECJ. ginekolog Lech KOSTEWICZ, Ostrołęka, Bogusławskiego, 6. Przyjmuje: poniedziałki, środy, piątki od 16.00. Zabiegi w uśpieniu. Bezbolesne leczenie nadżerek. Antykoncepcja.

K-569-0

ROMAN TRAVEL AGENCY. Prywatne Biuro podróży i pośrednictwa wizowego. Łomża, Al. Legionów 7B. Czynne 8.30—17.00. Serdecznie zapraszamy.

K-550-0

SZYBKO ● Tania Solidnie. Naprawa lodówek i zamrażarek. Łomża ul. Zeromskiego 1/19, Margalski. Zgłoszenia telefoniczne tylko w godz. 8.00—12.00, Łomża, tel. 68-204.

K-127-0

PILNIE kupię trak pionowy. Poszukuję tartaku w okolicach Łomży do stałej współpracy. Łomża, tel. 54-03 (do godz. 15.00), tel. 47-73 lub 68-985 (po godz. 15.00).

K-590-0

SPRZEDAM kombajn ziemniaczany „Anna” używany. Piotrków Trybunalski, tel. 28-68-49.

K-592

VIDEO-CAMERA: śluby, chrzty i inne uroczystości. Zambrów, tel. 29-18.

pK-110-0

AUTOALARMY, alarmy, domofony. Łomża, tel. 26-33.

K-576-0

SPRZEDAM motor CZ-350 Łomża, tel. 26-08.

K-566-00

NAGROBKI lastrykowe, lastrykowo-granitowe, marmurowe, parapety, okładziny schodowe, płytki marmurowe, lastrykowo-marmurowe. Łomża, Zawadzka 30, tel. 46-54.

K-504-0

ZDECYDOWANIE taniej od cen aktualnych sprzedam boazerię (70 m kw.) oraz mozaikę podłogową (100 m kw.). Łomża, tel. 69-270.

K-599

CZYSZCZENIE wanie kożuchów, płaszczy skórzanych, czyszczenie garniturów, zamszu. Lidia Ziemska, Ostrołęka — Dw. ul. Lelewela 5, 12.00—18.00 (po godzinach).

SPRZEDAM DREWBUDE na wiadomość: Maria Wiadomska, 40-282 Katowice, skiego 38/42.

ZGUBIONO

KI:

Zarząd Miejskiej Rady Fizycznej, 18-4 ul. Ściegiennego 56-08. Prezes ZM TK deusz Płona.

SPRZEDAM 2-kurator rejonowy zastępował o w obce Zdzisław 25 lutego, d nowych 20x750 Kręta 32.

ORBIS

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3, tel. 22-48

POLECA

5-DNIOWE WYJAZDY AUTOKAROWE DO KRETINGI, cena: 520 000 w tym 100 rubli
1-dniowe wyjazdy do Wiednia, cena: 170 000
3-dniowe wyjazdy do Berlina Zach., cena: 150 000
ZAPRASZAMY

K-105

ATRAKCJI

MEB

NAJTANIEJ

w Łomży

ul. Sikorskiego

ceny konkurencji

z innymi sklepami

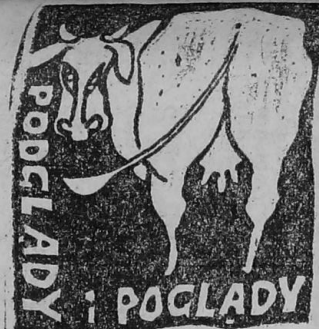
OGŁOSZENIA



KONTAKTY

25 marca 1990

IV/OMO



● „Kurier Poranny”: „Nie będzie obozów dla nosicieli HIV”.

Z miejsca do gazu?

● Hamilton w „Kulturze”: „U mnie nadal bez korony”.

Może z marką?

● „Tygodnik Kulturalny” zapytuje sam siebie, jaki powinien być dyrektor A.D. 1990, i natychmiast sobie odpowiada: „Musi to być młody mężczyzna, bezpartyjny, wykształcony, doświadczony i niezniszczalny”.

A co z kwasoodpornością?

● „Głos Wybrzeża”: „Basia Kowalska w Ameryce!”.

A gdzie jest Jasia Wiśniewska?

● „Konfrontacje” stawiają pytanie: „Co to będzie, kiedy w Albanii także trzęsie?”.

● „Veto”: „Kiedyś podjechałem się tym, że litr wóski jest większy od złotówki”.

Litr wina?

● Ogłoszenie z „Życia Warszawy”: „Młodzieżowa Agencja Matrymonialna samotnym przed czterdziestką rozsyła comiesięczne serwisy informacyjne”.

Młodzież taka bardziej z ty-sinką?

● „Przegląd Tygodniowy”: „Czyste sumienie kosztuje 700 milionów dolarów”.

Trudna sprawa, pozostanie-my brudasami.

● Iwona L. Konieczna, dziennikarka ze „Sztandaru Młodych”: „Przed dwoma tygodniami udawałam prostytutkę (...). Większość klientów błyskała w świetle latarni obrączkami. Podczas szczegółowych negocjacji żaden nie zająknął się nawet na temat prezzerwatywy (...) Seks z mężem — nawet własnym — można już porównać do włożenia głowy pod gilotynę”.

Lepiej nie wkładać?

● „Konfrontacje”: „Na skutek ostrego nacisku byłej PZPR do pracy w telewizji wróciło kilka osób, odsunętych z niej wcześniej na skutek protestów społecznych”.

Jak ona była, to czym ona naciska? No, a poza tym same tu skutki i ani jednej przyczyny.

POUCZENIA

Ludzkość nie ma i mieć nie będzie przed sobą innej drogi rozwoju, jak tylko drogę komunizmu. To jest prawda dziejowa tak pewna, jak to, że jutro będzie ranek.

Raul Castro

RYBY (21 II — 20 III): Senna ospałość, marazm i brak chęci do pracy — to wynik układów gwiazdowych, nieprzychylnych w tym tygodniu dla Ryb. Ale nie muszą się przejmować, wkrótce to minie. Na szczęście zdrowie dobre, finanse też w normie. I w domu wszystko mniej więcej w porządku.

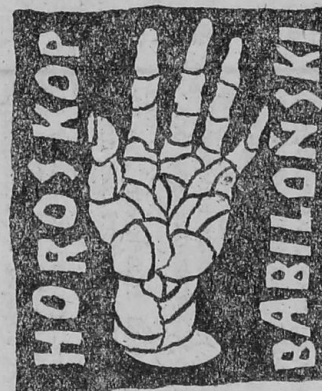
BARAN (21 III — 20 IV): Tydzień raczej miły, spokojny i bez większych sensacji. W pracy drobne zmiany, chyba na lepsze. W domu jakieś drobne, przejściowe kłopoty związane z rodzinnym wydarzeniem. Zdrowie dobre, finanse także sobie. Uwaga! — poznasz kogoś, kto w przyszłości może wiele znaczyć w Twoim życiu.

BYK (21 IV — 21 V): Jakieś niepotrzebne napięcia i awantury w pracy, związane po części z niezbyt pewną sytuacją. Dobrze się zastanów, zanim zajmiesz konkretną pozycję i opowiedz się po którejś ze stron. W domu też nie najlepiej, musisz zmienić swoje postępowanie. Zagraj w którąś z gier liczbowych. Noś przy sobie kasztan.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI): Musisz wykazać większą niż dotąd aktywność w pracy zawodowej. Uwaga! zagrożenie poważne! Szeffowie patrzą teraz na każdego pracownika, część z nich pójdzie do „odstrzału”. W domu tak sobie, drobne niesnaski. Sprawy serca za to kwitujące. Czy aby nie za bardzo? Finanse w normie. Przyjazny Baran.

RAK (22 VI — 22 VII): Chyba trochę wszystko nie tak, prawda? Tydzień dobry do zastanowienia się nad swoim postępowaniem.

Dobry też do przeprowadzenia drobnego remontu użębienia, wyzbądź się wreszcie lęku przed denty-stą. W sobotę możliwość wyjazdu, nawet na kilka dni. Przychylny Wodnik, jak ognia wystrzegaj się Skorpiona.



LEW (23 VII — 22 VIII): Lwy będą miały bardzo dobry tydzień i powinny go maksymalnie wykorzystać. Zwłaszcza do robienia finansowych interesów. Mniej przedsiębiorcze bądź nie zajmujące się biznesem powinny zająć się domem. Z pewnością uda im się załatwić kilka spraw, które dotąd wydawały się nie do załatwienia. Nie wolno im tylko wdawać się w słowne utarczki z adwersarzem, jaki pojawi się we czwartek.

PANNA (23 VIII — 22 IX): Dobry tydzień na romanse. Osoba bliska Twemu sercu poczuje wpływ tliwości, wykorzystaj to, ale nie do końca. W pracy zalecana ostrożność w postępowaniu. Nie rób zbyt gwałtownych posunięć, bo mogą się one obrócić przeciwko Tobie. Podaj rękę Wodnikowi, wystrzegaj się Bliźniąt.

WAGA (23 IX — 22 X): Zaciekłość i zaciętrzewienie

w wiadomej sprawie zmian na zdroworozsądkową stagnację. Zdrowie już nie to, pamiętaj o tym! Jesteś przemęczony i dlatego rozdrażniony, ale Twój domownicy także. Okres dosyć trudny, to fakt, jednak nie popadaj w nadmierne frustracje. Przeczytaj dobrą książkę, to Cię na chwilę wyłączy z otaczającego paskudnego świata.

SKORPION (23 X — 22 XI): Tydzień raczej przeciętny. Właściwie nic dobrego, ale też i nic złego raczej się nie stanie. W domu spokój, w pracy — o dziwo — także. Zdrowie w normie.

STRZELEC (23 XI — 21 XII): Jakies poważne nieporozumienia w pracy. Zaciśnij zęby i postaraj się przez nie przebrnąć bez większych strat. W domu też nie najlepsza sytuacja. Czy aby nie z Twojej winy? Sprawy serca w uśpieniu, ale to dobrze, bo mógłbyś niepotrzebnie narozrabiać.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I): Zdrowie w tym tygodniu winno być na pierwszym planie. Wszystko inne jest mało ważne. Wystrzegaj się przeziębień i mechanicznych urazów. Noś przy sobie przedmiot ze srebra z bursztynem lub koralem. Dobra cyfra — 9. Przyjazny kolor — amarant.

WODNIK (21 I — 20 II): Jakies domowe kłopoty, ale niezbyt na szczęście poważne. W pracy ogromne, wręcz rewelacyjne zmiany, które mogą wyjść Ci na dobre. Mogą, ale nie muszą. Od Ciebie będzie zależeć, jak się rozwinie sytuacja. Zostaw sprawy serca na przyszły tydzień, a jeszcze lepiej odłóż je na miesiąc lub dwa.

HI-HI-HI

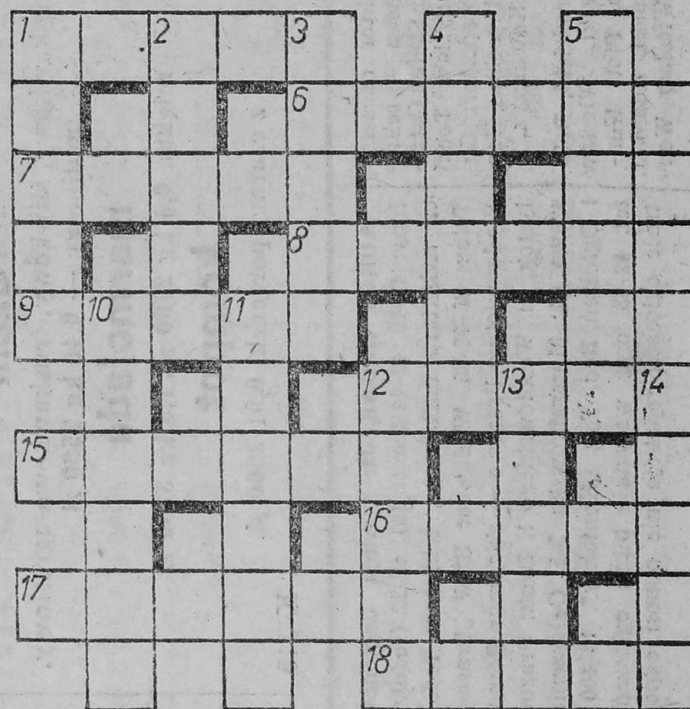


WRESZCIE DOSTALI PASTYSTWO PRZYDZIAŁE?

KRZYŻÓWKA
Z NR. 12

NAGRODY

Poduszka elektryczna
Zapalarka do gazu
Książki



POZIOMO: 1) borowik, kania, 6) metalowe kleszcze do wyciągania gwoździ, 7) dawniej słowo honoru, 8) naramiennik przy mundurze, 9) górna część tchawicy, 12) despot, kat, 15) królewska gra, 16) rodzaj smaru, 17) płaski teren, równina, 18) ustalona, ogólnie przyjęta zasada.

PIONOWO: 1) pawie oczko, 2) oddanie długu, 3) ryba słodkowodna, 4) umożliwiają wejście na wyższe piętra, 5) ozdobne pióra barkowe niektórych czapli, 10) antonim regresu, 11) wyróżnienie głoski w wyrazie, 12) pierwiastek chemiczny, 13) pojazd J. Halucyzka, 14) prawy dopływ Biebrzy. „HCL”

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 8/90

POZIOMO: szczyt, Łęczycza, piórko, kramarz, brzoza, kaczką, czwórka, marzec, apaszka, sampan. PIONOWO: zbiór, Zorro, tioka, ściana, rymarz, baszta, bocian, zawias, zgroza, Kamas, chrom, krasa. Nagrody wylosowali: JOANNA BRZOSTOWSKA z Grodzk Nowych (aparat do masażu), EWA CHROSTOWSKA z Łomży (książkę), TADEUSZ CZARNOWSKI z Wysokiego Mazowieckiego (książkę), ZYGMUNT KRYM z Łomży (książkę), WIESŁAWA WIŚNIEWSKA z Przytuł (torbę).



Rys. HENRYK SAWKA

HI-HI-HI

KONTAKTY

25 marca 1990